

Anne Bernet

# Chrześcijanie w Cesarstwie Rzymskim

Od prześladowań po nawrócenie, I-IV wiek

przełożył z francuskiego  
Piotr Tylus

Andegavenum

„Jeżeli was świat nienawidzi, wiedźcie, że Mnie pierwiej znienawidził. Gdybyście byli ze świata, świat by was kochał jako swoją własność. Ale ponieważ nie jesteście ze świata, bo Ja was wybrałem sobie ze świata, dlatego was świat nienawidzi. Pamiętajcie na słowo, które do was powiedziałem: *Sługa nie jest większy od swego pana*. Jeżeli Mnie prześladowali, to i was będą prześladować.

[...]

„To wam powiedziałem, abyście się nie załamali w wierze. Wyłączą was z synagogi. Owszem, nadchodzi godzina, w której każdy, kto was zabije, będzie sądził, że oddaje cześć Bogu”.

(Ewangelia według św. Jana 15, 18-20; 16, 1-2)

## Wprowadzenie

Muzeum okrucieństwa... – takie jest pierwsze wrażenie, bardzo negatywne, jakiego doznaje każdy, kto po raz pierwszy przekracza próg Bazyliki św. Szczepana w Rzymie, na wzgórzu Celius. Wszędzie widać sceny męczeństwa, tortur, przerażone twarze, powykręcane w straszliwej agonii ciała, krew tryskającą strumieniami.

Pod koniec XVI wieku na ścianach tego sanktuarium artysta Pomarancio ukazał śmierć najbardziej znanych męczenników i uczynił to z najdrobniejszymi szczegółami.

Ukamienowany Szczepan, leżący na ziemi; z roztrzaskanej czaszki sączy się mózg. Piotr ukrzyżowany na Wzgórzu Watykańskim, wiszący głową w dół, dookoła gąszcz innych krzyży. Dzikie bestie znęcające się nad rozszarpanymi ciałami chrześcijan z Lyonu i Kartaginy. Kaci szczypcami i obcęgami wrywający piersi Agaty, inni wydłubują oczy Łucji. Wawrzyniec leży na rozżarzonych kratkach, na rozkaz prefekta Rzymu, który żądał od niego wydania kościelnego skarbcza. Gdzie indziej widać nieszczęśników, których topią, a innych miażdżą kamieniami młyńskimi... Ścinają głowy, obdzierają ze skóry, chłoszczą, wrywają obcęgami części ciała, tną piłami, podcinają gardła, duszą, palą, wrzucają do wrzącego oleju. Na ścianach tej świątyni spotkało się to wszystko, co perwersyjna, ludzka wyobraźnia mogła zrodzić, by zadać cierpienie drugiemu człowiekowi.

Okrągły kształt kościoła jedynie potęguje negatywne odczucia zwiedzających. Człowiek czuje się otoczony przez te wszystkie okropieństwa, kręci mu się w głowie, chciałby stamtąd się wyrwać, ale coś jednak każe

mu tam jeszcze zostać, jakaś szalona fascynacja przykuwa go do tego miejsca wbrew jego woli.

Pomarancio był artystą drugiej kategorii działającym na rzecz kontrreformacji. Nie posiadał talentu Zurbarána ani Caravaggia, którzy umieli sublimować okrucieństwo. Przedstawił jedynie brutalne zdarzenia, na które trudno patrzeć. Wszędzie na tych ścianach jawi się śmierć, nie ma tutaj żadnego duchowego pocieszenia, które łagodziłoby ten widok, czy też czyniło go wzniosłym.

Wykonanie tych fresków zlecił mu jezuita. Zgodnie z założeniem miały one posiadać wartość dydaktyczną i w pierwszej kolejności były przeznaczone dla jezuitów wychowanków w czasach, kiedy katolicyzmowi groziły dwa wielkie niebezpieczeństwa: z jednej strony islam, a z drugiej – protestantyzm, i na nowo rysowała się możliwość składania krwawego świadectwa wiary. Był to również czas, gdy rodziła się potrzeba misji w Nowym Świecie oraz w Azji, a wielu z tych misjonarzy miało przyjąć palmę męczeństwa.

Pod względem estetycznym owe malowidła są odpychające, wydają się do przesady realistyczne. Jednak ich celem nie było wywoływanie efektu przerażenia; chodziło o wzbudzenie żarliwości. Uczucie niesmaku czy nawet wstrętu w przypadku współczesnego turysty nie było reakcją ludzi oglądających te sceny w dawnych czasach. Zresztą wystarczy opanować początkowe, negatywne odczucia, zastanowić się przez dłuższą chwilę, a idea, która przyświecała temu artyście, powoli również i przed nami się odsłoni.

„Wierzę jedynie historiom, których świadkowie daliby się wymordować”, jak napisał Pascal.

Prawie dwa tysiące lat temu mężczyźni i kobiety, starcy i dzieci, kapłani i świeccy, patrycjusze i niewolnicy, bogaci i biedni, ludzie wykształceni i prości... nie tyle pozwalali, by ich mordowano, co wybrali śmierć w męczarniach wykraczających poza wszelkie wyobrażenia, chcąc zaświadczyć o prawdziwości historii, którą opowiadali światu.

W sensie dosłownym męczennika można zdefiniować w kilku słowach. Jest to świadek w prawnym tego słowa znaczeniu. W tym właśnie znaczeniu pojawia się świadek w Prologu do Ewangelii św. Jana i tego właśnie znaczenia używa Pan Jezus, gdy przed Piłatem wyznaje cel swej misji: „Ja się na to narodziłem i na to przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie” (J 18, 37).

To świadectwo zostanie przez Niego dopełnione na krzyżu.

Za Nim pójda inni, stosując się do Jego polecenia: „Bądźcie moimi świadkami aż po krańce ziemi”. Wejdą na drogę publicznego wyznawania wiary i nadziei, i nie wystraszy ich śmierć.

Albowiem tak jak sam Jezus zapowiedział, Jego słowo będzie przeszkadzać światu, który uczyni wszystko, by je zdusić. Świat będzie się starał przemilczać Dobrą Nowinę o Zbawieniu, która jest przeznaczona dla całej ludzkości, i świat będzie likwidował tych, którzy tę Nowinę zechcą nieść aż po krańce ziemi. Ale na próżno.

„Jeżeli ziarno pszenicy spadłszy w ziemię nie obumrze, zostanie tylko samo, ale jeżeli obumrze, przynosi plon obfity” (J 12, 24).

Począwszy od śmierci Szczepana, ukamienowanego pod murami Jerozolimy, prawdopodobnie w roku 35, a skończywszy na ostatnim politycznym podrygu pogańskich reakcjonistów w roku 363, za panowania cesarza Juliana Apostaty, najpierw żydowskie, a następnie rzymskie władze nie ustawały w wysiłkach, by wypłenić tę chrześcijańską nowinę, którą postrzegały jako straszliwe i coraz większe zagrożenie.

Wypłenić siłą i gwałtem.

Dlaczego?

Zarówno pierwsi chrześcijanie, jak i Ojcowie oraz Doktorzy Kościoła dostrzegali pieczęć piekła – a nie należy odrzucać duchowego aspektu ich refleksji na ten temat – w długiej serii działań prawnych wymierzonych w wyznawców Chrystusa. Lucyfer, ten upadły anioł, nie zamierzał oddać bez walki swojego panowania nad światem. Wcielenie drugiej Osoby Trójcy Świętej, narodziny Chrystusa, Jego śmierć i Jego zmartwychwstanie – to wszystko stanowiło wypełnienie tajemnicy Zbawienia i wyzwalało ludzkość z niewoli Szatana. Zatem diabeł postanowił użyć wszystkich sił, by to wyzwolenie uniemożliwić albo przynajmniej spowolnić.

Z chrześcijańskiego punktu widzenia nie można zapomnieć o eschatologicznym wymiarze czynów męczenników zaangażowanych w walkę z siłami Zła. Chrystus a po nim apostołowie, począwszy od Piotra i Pawła, nieustannie głosili, że życie ochrzczonych jest życiem żołnierzy, którzy wyruszyli na wojnę z mocami ciemności. Jest to wojna, podczas której upada każdy, kto się cofa, a ten, kto wytrzymuje do końca, gotów ponieść śmierć, przechodzi do życia.

Ostatni wielcy prześladowcy chrześcijan, od Decjusza po Dioklecjana, będą świadomi istnienia tej stawki, nie rozumiejąc jej dobrze, i nie tyle będą usiłowali zabijać chrześcijan, co zmuszać ich do apostazji, o wiele bardziej pragnąc zniszczenia duszy niż ciała. Bo przecież,

w gruncie rzeczy, zwycięstwo nad duszą jest jedynym zwycięstwem, które ma znaczenie. I oni o tym wiedzieli<sup>1</sup>.

Nawet jeśli przyjmiemy, że ówczesna władza nieświadomie ulegała diabelskiemu wpływowi, to jednak miała ona także bardzo zwyczajne i prozaiczne powody, które skłaniały ją do prześladowania chrześcijan.

W roku 64 Neron początkowo widział w nich jedynie kozły ofiarne, których potrzebował, chcąc odwrócić od siebie gniew ludu po pożarze Rzymu. Otoczenie tego cesarza, począwszy od jego małżonki, Poppei Sabiny, sprytnie umiało tak wszystkim pokierować, by wściekłość ludu obróciła się przeciwko tym, których wówczas uważano za członków dysydenckiej sekty judaizmu. Chodziło jedynie o cyniczne i okrutne wyrażenie polityczne. Prawie w ogóle nie zastanawiano się nad winą czy niewinnością tych ofiar, które zostały wskazane, choć pewne uczucie zażenowania utrzymywało się wśród Rzymian. Było jednak na tyle nieprecyzyjne, że nie skłaniało ich do zadawania sobie pytań.

Reszty dokonały wciąż żywe wśród mieszkańców przesady i uprzedzenia wobec tej mniejszości – obcej względem Miasta i jego zwyczajów – która zachowywała się w dziwny i absurdalny sposób. Chrześcijan uważano za niebezpieczną sektę, działającą w ukryciu, zajmującą się jakąś zbrodniczą działalnością, jakimiś czarami, i tym samym podpadającą

---

<sup>1</sup> Każdemu, kto mniema, że ten wymiar duchowy należy do zamierzchłej przeszłości i w żadnej mierze nie odnosi się do naszych czasów, przypomnijmy nauczanie obecnie obowiązującego katechizmu Kościoła katolickiego oraz List apostolski Jana Pawła II z 27 sierpnia 1989 r., w którym książę tego świata jest jednoznacznie wskazany jako podżegacz do prześladowania chrześcijan w XX wieku. Przywołajmy tutaj również przedziwną, ale prawdziwą historię opowiedzianą przez Didiera Rance w jego książce *Un siècle de témoins* [Czas świadków]. W roku 1957, w Pradze, policja aresztowała siedem katolickich zakonnice żyjących w ukryciu, które zostały oskarżone o „działalność wywrotową”. Chodziło o to, że katechizowały dzieci, udzielały pomocy kapłanom, założyły kaplicę działającą w podziemiu, organizowały Msze. Jednak najpoważniejszą zbrodnią, o którą zostały oskarżone, było rozpowszechnianie „wywrotowej literatury” – chodziło o pisma św. Ludwika Marii Grignon de Montfort. Jedna z zakonnice, siostra Jana, okazała wielkie zdziwienie i zapytała komisarza, w czym owe teksty szkodzą państwu, jak sam powiedział. Wówczas policjant udzielił jej takiej odpowiedzi: „Te książki mówią o diable i atakują diabła. Otóż diabeł to my. I państwo to my. Zatem sama widzisz, że rozpowszechniałyście literaturę wrogą wobec państwa”. Za tę zbrodnię siostra Jana miała zapłacić trzema latami pobytu w obozie o bardzo ostrym rygorze. Nigdy nie opuściło jej przekonanie, że ów komisarz nie żartował, ale wyraził pewną prawdę, w którą głęboko wierzył.

pod prawa pochodzące jeszcze z czasów Republiki, które odnosiły się do zakazanych religii.

Te podejrzania przyłgnęły do nich na długo i wydawały się wystarczające, by usprawiedliwić sporą część kroków prawnych powziętych przeciwko nim, jak również spontaniczne wystąpienia tłumu, które w Rzymie, Lyonie, Aleksandrii, Smyrnie, Kartaginie i w wielu innych miejscach dotknęły chrześcijan z przyzwoleniem tamtejszych władz, które nie umiały inaczej skanalizować agresji rozjuszonej tłuszczy. Albowiem nie wszyscy męczennicy byli ofiarami ówczesnych praw panujących w Cesarstwie.

Prawdę powiedziawszy, przez niemal sto pięćdziesiąt lat władza cesarska, uprzedzona do chrześcijan w związku z wydarzeniami z roku 64, ale jednocześnie niespecjalnie skłonna uwierzyć w tę wygodną bajeczkę o ich odpowiedzialności za pożar Rzymu, nie bardzo wiedziała, jaką postawę wobec nich przyjąć. Stąd niespójne działania ze strony tejże władzy: okresy lokalnych prześladowań przeplatające się z okresami całkowitego spokoju, milcząca tolerancja, a zaraz potem kroki prawne, które z prawem niewiele miały wspólnego.

W tej absurdalnej sytuacji znamieny jest słynny list Pliniusza Młodszego do cesarza Trajana, w którym prosi o sprecyzowanie, jaką postawę powinien przyjąć wobec licznej chrześcijańskiej wspólnoty w Bitynii. Pliniusz przyznaje, że nie wie, dlaczego tak naprawdę należy tłumić wiarę, która po wielu przeprowadzonych przez niego przesłuchaniach jawi mu się jako całkowicie nieszkodliwa. Odpowiedź zakłopotanego władcy nie okaże się pomocna. Ponieważ Pliniusz wciąż nie będzie wiedział, na czym polega zbrodnia chrześcijan, postanowi w końcu surowo karać ich za „upór”. Trudno zrozumieć, o jaki upór chodziło, prawdopodobnie o zbrodnię odmowy uległości wobec prawa panującego w Imperium oraz wobec woli władcy, nawet gdyby jedno i drugie okazało się niedorzecznością...

I właśnie tutaj wchodzimy w samo serce dramatu, który rozegrał się między wierzącymi w Chrystusa i rzymską machiną administracyjną. Od tamtej chwili zaczyna się tragiczny dialog głuchych. Po stronie władzy występują rozmówcy, którzy często, podobnie jak chrześcijanie, mają dobrą wolę, ale dla których słowa, czyny, symbole posiadają znaczenie zupełnie inne niż dla strony przeciwnej.

Personel administracyjny i prawniczy w Imperium Rzymskim jest bardzo przejęty wielkością swej misji, uważa się za gwaranta i strażnika pewnego porządku, który chętnie postrzega jako niewzruszony i mający

trwać wiecznie, uważa się za gwaranta i strażnika najświętszych w jego mniemaniu wartości. Chodzi o wartości, które od czasu ustanowienia przez Oktawiana Augusta godności cesarskiej, stopniowo coraz bardziej są utożsamiane z osobą władcy, stanowiącego emanację Geniusza Rzymu. Ten kult Rzymu i cesarza zajmujący z czasem coraz większe miejsce w życiu obywatelskim Imperium, stanowi w rzeczywistości jedyne możliwe spoiwo łączące przeróżne prowincje, kultury, lokalne religie, poszczególne ludy, całkowicie odmienne jedne od drugich. Imperium Rzymskie nie może się ostać bez tej fikcji, bez tego hołdu jednym głosem składanego cesarzowi i Rzymowi, którzy zostali ubóstwieni.

W oczach pogan chodzi, w rzeczy samej, jedynie o pewną fikcję. Wystarczy poczytać sobie Senekę, który w *Apocolocyntosis czyli Udynieniu boskiego Klaudiusza* kpi sobie z apoteozy tego cesarza, albo wystarczy przypomnieć sobie ostatnie słowa wypowiedziane przez konającego Wespazjana: „Niestety, czuję, że staję się bogiem...”, aby zdać sobie sprawę, jak niewielką wagę w gruncie rzeczy przywiązywano do rzekomej boskości cesarzy. Oddawanie im czci stanowiło jedynie zewnętrzną oznakę lojalności wobec Cesarstwa.

Jednak ten fakt nie był kwestią wewnętrznych przekonań. Wielu rzymskich sędziów, którzy często byli ludźmi o bardzo łagodnym temperamencie, ojcami rodzin wzruszającymi się na widok dzieci, które im przypominały ich własne dzieci, estetami wrażliwymi na dziewczęcą urodę, a także wielu dowódców wojskowych, którzy byli pod wrażeniem odwagi chrześcijańskich oficerów i zwykłych żołnierzy – oni wszyscy rozpaczliwie usiłowali to uświadomić tym wszystkim oskarżonym, których starali się za wszelką cenę oszczędzić. Byli oni skłonni uznać, że ofiara złożona przez chrześcijan bożkom pozostałaby ważna, nawet gdyby w duchu kierowali ją wyłącznie do Boga jedynego, do Boga męczenników.

Ale świadkowie Prawdy nie godzili się nawet na takie ustępstwo.

– A zatem nie kochasz życia, Apoloniuszu? – zrozpaczony prefekt Rzymu zapytał jednego ze swych przyjaciół-senatorów oskarżonego o wyznawanie wiary chrześcijańskiej, który do tego faktu, do tej zbrodni właśnie przyznał się przed sądem.

Apoloniusz odpowiedział mu z uśmiechem na ustach:

– Mylisz się, kocham życie, ale prawdziwe życie...

Takie wyznanie było nie do przyjęcia, spotykało się z niezrozumieniem, takie wyznanie kojarzyło się z czystym szaleństwem. Słowa nie posiadają tego samego znaczenia dla rozmówców znajdujących się po przeciwnych



stronach. „Zbrodniczy upór” – konkluduje Pliniusz. Bezsensowne upodobanie do „tragicznego splendoru” – kategorycznie podsumowuje Marek Aureliusz. Niezdrowa fascynacja śmiercią – stwierdza w roku 180 prokurator Azji, Gajusz Ariusz Antoniusz, który na widok chrześcijan tłumnie do niego doprowadzonych wykrzykuje w akcie rozpacz: „Jeżeli tak bardzo chcecie umrzeć, to czy nie macie sznurów albo przepaści?”

Owszem, w tamtym czasie, pod koniec II wieku, niektórzy wierni pod wpływem heretyckiej sekty montanistów dążyli do męczeństwa w sposób wręcz samobójczy, co nie miało nic wspólnego z dawaniem świadectwa wierze, posiadającym wartość zasługi. Jednak senator Apoloniusz powiedział prawdę: chrześcijanie nie chcą umierać. Wręcz przeciwnie. I to właśnie tłumaczy ich postawę wobec sędziów. Ten pozornie śmieszny gest polegający na rzuceniu kilku ziarenek kadzidła na cześć Rzymu i cezara jest dla nich aktem bałwochwalstwa, kultem oddawanym demonom, apostazją, która pociąga za sobą potępienie, śmierć wieczną. Dlatego nie mogą i nie chcą tego zrobić.

I tym sposobem odcinają się od wspólnoty obywatelskiej. Ten zarzut postawiono już w latach 90 pierwszego wieku konsulowi Tytusowi Flawiuszowi Klemensowi, którego jego kuzyn Domicjan oddał w ręce kata, oskarżając go o „ateizm”, co miało ukryć nawrócenie na wiarę w Chrystusa tej właśnie gałęzi dynastii Flawiuszów. „Jesteśmy ateistami, którzy nie wierzą w waszych bożków”, jak niemal sto lat później zareplikuje święty filozof Justyn. Nie zmienia to faktu, że w tym pogańskim społeczeństwie, gdzie niemal każdy codzienny akt zmusza do obcowania z bałwochwalstwem, wycofanie się z życia nieuchronnie staje się jedyną formą ucieczki w przypadku tych, którzy pragną dochować czystości wiary, nie chcą paktować ze światem i z diabłem.

Postawa źle postrzegana w czasie pokoju i pomyślności, natomiast w chwili, gdy sytuacja polityczna i ekonomiczna Cesarstwa uległa drastycznemu pogorszeniu, takie zachowania przestały w ogóle być tolerowane. Tak właśnie działo się u progu III wieku. W obliczu rosnącego zagrożenia ze strony barbarzyńców, co wymagało zjednoczenia wszystkich mieszkańców Imperium i silniejszej niż wcześniej więzi społecznej, odmowa służby wojskowej wyrażona przez pewien odłam chrześcijan w Afryce, była traktowana jako zdrada. Cesarz Septymiusz Sewer, który wcześniej nie przejawiał specjalnej wrogości wobec Kościoła, stał się jego prześladowcą, gdyż nie był w stanie ani zrozumieć, ani zaakceptować takiej postawy. Decjusz, Walerian, Dioklecjan poszli w jego ślady,

albowiem podejmując odważną próbę odtworzenia wielkości Rzymu i ochrony nieustannie zagrożonego Imperium, nie widzieli innego sposobu, jak tylko siłą zmusić chrześcijan do wyznawania religii, która wszystkim pozostałym obywatelom była wspólna.

Jednak na takie działania było już za późno. Na początku IV wieku chrześcijanie stanowili dziesięć procent ludności w świecie rzymskim. W części wschodniej Cesarstwa byli o wiele liczniejsi, a być może nawet stanowili większość. Nikt już nie mógł zatrzymać rewolucji Krzyża.

To zwycięstwo było przede wszystkim zwycięstwem świadków wiary, których wytrwałość zmęczyła katów.

Iluż chrześcijan, na przestrzeni tych wszystkich lat, w całym Imperium, poniosło śmierć w męczarniach? Przez długi czas mówiono o milionach męczenników, co z pewnością jest liczbą przesadzoną. W połowie XX wieku niektórzy profesorowie uniwersyteccy – zapiekli rewizjoniści, którzy postanowili nagiąć historię chrystianizmu do swojego redukcjonistycznego punktu widzenia – utrzymywali, że łączna liczba ofiar prześladowań na całym świecie nie mogła przekroczyć kilku setek, i to od samego początku chrześcijaństwa<sup>2</sup>. Bollandyści<sup>3</sup>, którzy odegrali ogromną rolę w badaniach hagiograficznych, wykazując się przy tym wielką rzetelnością, doliczyli się w samym Rzymie czterech tysięcy męczenników. Zatem nie będzie w tym żadnej przesady, jeśli postawimy hipotezę, że prześladowania w całym Imperium Rzymskim doprowadziły kilkadziesiąt tysięcy chrześcijan do złożenia krwawego świadectwa wiary, przy czym niemal wszystkie te postacie pozostały anonimowe.

---

<sup>2</sup> Aby dojść do takiego przekonania, postanowili policzyć jedynie tych męczenników, których imiona są nam znane i których czyny wydają się autentyczne. Postępowanie w oczywisty sposób absurdałne, gdyż wiadomo, że systematyczne niszczenie archiwów kościelnych za panowania Dioklecjana pozbawiło historyków oficjalnie sporządzonych martyrologiów oraz dokumentów współczesnych tamtym dramatycznym wydarzeniom. Dokumenty, które udało się uratować, nie dają prawdziwego wyobrażenia o rzeczywistej liczbie męczenników. Dodajmy, że wielu ofiar pogrzebanych w Rzymie lub gdzie indziej nigdy nie udało się zidentyfikować, gdyż na ich grobie widniał jedynie bardzo lakoniczny napis: „mężczyzna lub kobieta, Bóg zna jego czy jej imię”. W wyniku prowadzonych badań archeologicznych wciąż odkrywane są groby wcześniej nieznanymi męczenników.

<sup>3</sup> Zapoczątkowana w XVII w. przez o. Jeana Bollandę grupa jezuitów wydających *Acta Sanctorum* [Żywoty świętych] oczyszczone z późniejszych naleciałości (przyp. wyd.).

Takie drobiazgowość liczenia jest jednak bez znaczenia, jeśli dostrzeżemy w poświęceniu tych mężczyzn i tych kobiet choćby najmniejszą wartość natury duchowej. To nie ich liczba stanowi miarę łask otrzymanych przez każdą śmierć męczeńską.

Ta polemika odsłania trudności związane z badaniem historii rzymskich prześladowań.

Jeden z tak zwanych specjalistów w tej kwestii, Jacques Moreau, stwierdził, że mówienie o „prześladowaniach” wypacza już u samych podstaw wszelkie studium z zamierzenia uczciwe, gdyż tak bardzo to słowo rodzi różne przesady i sprawia, że zarówno historyk, jak i jego czytelnik natychmiast stają po stronie prześladowanych, a nie prześladowców. Trzeba przyznać, że się nie pomylił. Popadanie w odwrotną przesadę i stawanie po stronie oprawców, tak dla zasady i po to, aby nie stwarzać nawet pozorów nabożnej apologii, nie byłoby, prawdę powiedziawszy, postępowaniem w większym stopniu godnym polecenia.

Pewien pamflet Laktancjusza – *O śmierci prześladowców* – napisany na gorąco, zaraz po tym, jak jego autor umknął straszliwym prześladowaniom Dioklecjana, którego to utworu jedyny zachowany rękopis całkowicie przypadkowo został odnaleziony w czasach Ludwika XIV, bardzo przyczynił się od tamtej pory do stworzenia negatywnego obrazu władców wrogich chrześcijaństwu. Powieściopisarze katolicy z XIX i początku XX wieku jeszcze bardziej ten obraz utrwaliли. Takie powieści jak *Męczennicy* Chateaubrianda, *Fabiola* Wisemana, *Quo vadis?* Sienkiewicza, a potem ich filmowe ekranizacje, hollywoodzkie i nie tylko, przyzwyczyły publiczność do uproszczonej i manichejskiej wizji relacji między młodym Kościołem i światem starożytnym. Z jednej strony chrześcijanie, wszyscy dobrzy i cnotliwi, a z drugiej – poganie, wszyscy źli i pełni wad.

Rzeczywistość była jednak o wiele bardziej złożona.

Pomijając Nerona, którego przedziwna osobowość nie jest reprezentatywna dla rzymskiego społeczeństwa, wszyscy cesarze-prześladowcy na ogół odznaczeni byli wielkimi zaletami ludzkimi, politycznymi czy militarnymi. Natomiast władcy, którzy faktem chrystianizmu w ogóle nie zaprzętaли sobie głowy, okazywali się, tak jak Kommodus czy Heliogabal, nie tylko beznadziejnymi przywódcami, ale także godnymi pożałowania ludźmi.

Jeśli chodzi o chrześcijan, gdy ilość zastępowała jakość, nie zawsze byli oni godni naśladowania.

Kryzys duchowy i moralny, który rozwijał się w Imperium począwszy od I wieku, był nieunikniony. „Nie samym chlebem żyje człowiek”. Niepokojom, które wówczas rodziły się w ludziach, tradycyjna religia pogańska nie była w stanie zaradzić, a tym bardziej ateistyczne czy agnostyczne systemy filozoficzne, i w jeszcze mniejszym stopniu wierzenia wschodnie. Przesłanie chrześcijańskie zaczęło rozprzestrzeniać się właśnie w tamtym korzystnym momencie i od razu znalazło serca gotowe je przyjąć. Jednak zbyt głęboko modyfikowało sposób myślenia i obyczaje, by nie było postrzegane jako zagrożenie dla społeczeństwa i dla państwa. Z tym zagrożeniem Rzym zaczął walczyć z taką samą bezwzględnością, jaką zawsze wykazywał się, kiedy walczył. I nie można temu się dziwić.

Apologeci chrześcijańscy utrzymywali, że można było uniknąć tego starcia, gdzie jedynie przeciwnik stosował przemoc, albowiem nowa wiara nie była wroga wobec Cesarstwa, wręcz przeciwnie, mogła dla niego stanowić najlepsze wsparcie. Konstantyn i jego następcy podzielali tę opinię, choć nie mogli do niej przekonać części pogańskich elit, które uporczywie postrzegały chrześcijaństwo jako podstawową przyczynę rozkładu ich świata.

Te dwa odmienne punkty widzenia wciąż wywierają wpływ na nasze rozumienie tamtej epoki oraz jej protagonistów. Jakim sposobem uwolnić się od tych dwóch różnych sposobów myślenia i postarać się zrozumieć zarówno jednych, jak i drugich? Czy można w końcu zdobyć się na bezstronność?

Źródła historyczne, którymi obecnie dysponujemy, nie ułatwiają tego zadania.

Pierwsze regulacje prawne dotyczące chrześcijan nie zachowały się do naszych czasów i historycy wciąż roztrząsają kwestię, czy rzeczywiście takowe istniały. Ulpian Domicjusz poświęcił im jedną księgę swojego traktatu z zakresu prawoznawstwa, jednak ów tekst zaginął.

Cesarz Julian Apostata ograniczył się do stwierdzenia pewnego faktu, kiedy napisał w swoim dziele zatytułowanym *Przeciwko uczniom Galilejczyka*: „Jeśli możecie mi udowodnić, że choćby o jednym z tych ludzi [chodzi o apostołów i pierwszych chrześcijan] wspominają uznani pisarze tamtego okresu – a wydarzenia te miały miejsce za panowania Tyberiusza i Klaudiusza – wówczas pozwolę wam traktować mnie jako skończonego kłamcę”. W rzeczy samej, jest bardzo niewiele informacji tego rodzaju, godnych uwagi, u autorów pogańskich żyjących w czasach narodzin chrześcijaństwa, czy też takowe informacje nie występują w ogóle,

co nie dowodzi – bez urazy, Julianie! – że mamy tutaj do czynienia z jakąś bajką, a jedynie fakt ten świadczy o tym, jak podkreślił Pierre de Labriolle, że ateistyczne lub agnostyczne elity tamtej epoki nie wykazywały najmniejszego zainteresowania kwestiami religijnymi i nie dostrzegły ani tego zjawiska, ani jego doniosłości.

Ze źródłami chrześcijańskimi związane są także inne trudności: przede wszystkim niepowetowana utrata, za panowania Dioklecjana, archiwów najstarszych wspólnot. Akta świętych męczenników, kopie protokołów ich procesów pozyskiwane u kancelistów za ogromne sumy pieniędzy i z narażeniem życia – to wszystko przepadło w trakcie tej kampanii systematycznego niszczenia. Przetrwały tylko nieliczne oryginalne dokumenty i często dotyczą męczenników nieznanych. Największe postacie z martyrologium rzymskiego, wśród nich Klemens i Domitylla, Cecylia, Sebastian, Agnieszka, Maurycy, są nam znane dzięki historiom nie zawsze godnym zaufania, dzięki dużo późniejszym utworom hagiograficznym – upięk-szonym i literackim – z którymi należy obchodzić się bardzo ostrożnie, aby pod stylistycznymi ozdobami i różnymi nieprawdziwymi dodatkami odnaleźć informacje o autentycznym przebiegu wydarzeń z ich życia. Euzebiusz z Cezarei<sup>4</sup>, który posiadał dostęp do nieistniejących dzisiaj dokumentów, nie operował nowożytną metodą badań historycznych. Jeśli w jego dziele znajdujemy bezcenne świadectwa, między innymi list wspólnot z Vienne i Lyonu, napisany prawdopodobnie przez św. Ireneusza, ukazujący męczeństwo Blandyny i jej towarzyszy, to jednak Euzebiusz pozostawił w cieniu całe połącie historii Kościoła, gdyż na ogół niespe-cjalnie interesował się tym wszystkim, co rozegrało się na Zachodzie.

Różne tradycje i hipotezy, które jeszcze sto lat temu uważano za za-sadne i godne zaufania, dzisiaj są całkowicie podważane i odrzucane. Oto druga trudność, którą napotyka historyk prześladowań, jeśli wcześniej udało mu się uniknąć stronniczości: w jaki sposób wydobyć prawdę, która czasem wydaje się zupełnie nieuchwytna...?

Bardzo pouczający jest pod tym względem przykład świętych Chryzanta i Darii, dawniej uważanych za małżonków, którzy razem ponieśli śmierć męczeńską; natomiast współcześni historycy twierdzą, że jedynie byli oni obok siebie pochowani, z czego nic ich zdaniem nie wynika.

---

<sup>4</sup> Historyk chrześcijański żyjący na przełomie III i IV wieku, autor *Historii kościelnej* (przyp. tłum.).

Jednakże taki proceder prowadziłby ostatecznie do zatarcia jakiegokolwiek znaczenia świadków wiary i ludzkiego wymiaru tych historii, a także powodów, dla których zgodzili się ponieść śmierć.

Tego również należy się wystrzegać, gdyż istnieje ryzyko, że niczego nie zrozumiemy z przesłania pozostawionego przez męczenników albo je wypaczymy.

Bez względu na to, czy wyznajemy wiarę, która była ich motorem działania, musimy przyznać, że ta garstka bezbronnych ludzi, często przerażonych, co się rozumie samo przez się, którzy mimo wszystko się nie ugięli, zaledwie w ciągu trzech stuleci odniosła zwycięstwo nie tyle nad Rzymem, co nad pewną koncepcją człowieka i świata, wyjątkowo okrutną i bezlitosną.

Wszyscy jesteśmy ich dłużnikami.

## ROZDZIAŁ I

### Wrogowie rodzaju ludzkiego

Rozwrzeszczany tłum płynął wąskimi uliczkami starej części miasta – gęsta, zbита masa, której do czegoś było spieszo. Nie bardzo było wiadomo, czy ta tłuszcza krzyczy z powodu nienawiści, gniewu czy radości. Zresztą nie miało to żadnego znaczenia. Najważniejszym było, że szykowało się niezłe widowisko, które miało miejsce na tyle rzadko, że nie można było w nim nie uczestniczyć: wykonanie wyroku śmierci – to właśnie wydarzenie ściągało tamtego dnia młodych i starych, wykształconych i prostych, mieszkańców Judei i członków diaspory.

Ponadto nielegalne wykonanie wyroku śmierci, co dodawało tym większego dreszczyku emocji.

Rzym odebrał Żydom tak zwane *ius gladii*<sup>5</sup>, podobnie jak wszystkim innym ludom ujarzmonym przez Wilczycę. Było to prawo do wydawania i do wykonywania wyroku śmierci. Zawsze w takiej sprawie należało udać się do prefekta, który stwarzał wiele trudności i nieustannie zrzędził, zastanawiając się, czy wyrok wydany przez Sanhedryn jest uzasadniony.

Tym urzędnikiem był Poncjusz Piłat, który piastował urząd prefekta Judei od niemal dziesięciu lat. Sprawując swoją funkcję, nigdy nie wykazywał się dużą elastycznością w relacjach z ludem, którym rządził. Podejmował autorytarne decyzje, nie biorąc pod uwagę tradycji lokalnych, które to decyzje często pociągały za sobą akty przemocy, a nawet

---

<sup>5</sup> Dosłownie „prawo miecza”.

rozruchy. W takich sytuacjach wystarczyły dwie albo trzy centurie z *Tertia Gallica* – tego legionu rozmieszczonego w Syrii i w Judei – żeby zaprowadzić porządek. Rozwścieczeni Żydzi wysyłali listy do Rzymu, jednak nie udało im się doprowadzić do odwołania namiestnika, co świadczyło o zaufaniu, jakim darzył go Tyberiusz<sup>6</sup>. Takie było powszechne przekonanie, co też potwierdzała zmiana postawy Piłata od czasu upadku, cztery lata wcześniej, prawdziwego włodarza Imperium, straszliwego i ambitnego prefekta pretorianów – Lucjusza Eliusza Sejana, który w jednej chwili popadł w niełaskę i został zamordowany na schodach prowadzących do Curia Iulia. Tak długo jak Sejan dzierżył władzę, Poncjusz Piłat postępował z ogromną rezerwą i roztropnością, będąc świadomym, że on i jego najbliżsi mają szansę na przeżycie jedynie wówczas, kiedy nie będzie o nim głośno wśród urzędników cesarskich na Palatynie.

Gdy Sejan był już martwy, a zdziesiątkowana przez niego rzymska arystokracja odzyskała spokój, Poncjusz Piłat odsłonił swoją niegdysiejszą butę i arogancję, na co pozwalała mu sprawowana przez niego funkcja. I brutalność ukazał również.

Spowodowało to jedynie spotęgowanie wrogości Żydów wobec jego osoby, ale w ogóle się tym nie przejmował.

W tej napiętej atmosferze, gdy w każdej chwili mogło dojść do aktów przemocy, fakt odebrania Sanhedrynowi prawa do wykonywania wyroków śmierci, które uznał za stosowne wydać, był niezwykle drażliwym tematem. W zasadzie, jeśli chodziło o kwestie religijne, procedura postępowania była względnie prosta, pod warunkiem, że oskarżonemu nie przysługiwały prawa wynikające z ewentualnego rzymskiego obywatelstwa: jako że prefekt nie zgłębiał winy oskarżonego, ograniczał się do ratyfikowania decyzji Sanhedrynu i do wydania swojego *exequatur*, czyli prawa do przeprowadzenia egzekucji wyroku. Ponadto musiał w takiej sytuacji oddać do dyspozycji władz żydowskich jakiś oddział żołnierzy. Ten system został ustanowiony przez wielkiego Pompejusza z chwilą

---

<sup>6</sup> Większość historyków utrzymuje, że Piłat był człowiekiem Lucjusza Eliusza Sejana – prefekta pretorianów i ulubieńca Tyberiusza. Jednak Sejan, który spiskował przeciwko temu władcy, został zdemaskowany i zgładzony w roku 31, a ludzie z jego otoczenia, piastujący różne funkcje, byli systematycznie pozbawiani urzędów i mordowani. Już sam ten fakt, że Piłat nie stał się ofiarą czystki, dowodzi, że był on człowiekiem Tyberiusza i nie należał do najbliższego otoczenia byłego cesarskiego faworyta – świadczy o tym również data jego nominacji na urząd prefekta Judei, co miało miejsce w roku 26, czyli w czasie, gdy Sejan nie był jeszcze u władzy.



przyłączenia przez niego Judei do Cesarstwa i funkcjonował jako tako, tym bardziej że okupant niczego nie rozumiał ze spraw żydowskich. Główną niedogodnością była konieczność ciągłego zwracania się do pogan o akceptację wyroków Sanhedrynu, co wiązało się z nieustannym upokorzeniem.

Jednak wraz z Piłatem w ostatnich latach funkcjonowanie tego systemu zaczynało się komplikować. Czy kiedyś już nie próbował unieważnić wyroku wydanego przez arcykapłana, na mocy którego został skazany za bluźnierstwo pewien wichrzyciel, jeden z tych nawiedzonych rabbich, którzy raz po raz pojawiali się zarówno na wsiach, jak i w miastach? Tamten był Galilejczykiem, cieśla z miasteczka Nazaret. Miał na imię Jezus i był synem Józefa. Nie był on pierwszym, który twierdził, że jest Mesjaszem zapowiedzianym przez proroków. Dzięki głoszonemu słowu i dokonanym cudom zyskał sobie przychyłność ludu. Sanhedrynowi nie podobała się taka działalność, gdyż mogła zachwiać i tak już bardzo niestabilną sytuacją, nad którą próbował panować najlepiej, jak umiał, troszcząc się przede wszystkim o swe własne interesy i starając się nie sprzyjać ani władzy rzymskiej, ani powstańczym ruchom zmierzającym do przywrócenia królestwa Izraela.

Tamten człowiek z Nazaretu prędzej czy później musiał stać się ofiarą takiej polityki, gdyż przeszkadzał zbyt wielu ludziom. A zresztą sam dostarczył swoim przeciwnikom odpowiednich argumentów, które przesądziły o jego zgubie. Czyż nie twierdził, że nie tylko jest Mesjaszem, Chrystusem, zapowiedzianym Pomazańcem Bożym, ale Synem samego Boga?

Szalone bluźnierstwo, które wzbudziło odrazę wśród kapłanów i starszyzny żydowskiej.

„Zasługuje na śmierć!”

Jednak przekonanie do tego wyroku prefekta Poncjusza Piłata było już zupełnie inną sprawą...

Przez cały poranek, od świtu aż do południa, ten bezrozumny poganin był nieustępliwy i starał się uratować Galilejczykowi życie. „Co takiego uczynił? Nie znajduję żadnej winy w tym człowieku” – nieustannie powtarzał. Ten głupi Rzymianin, niezdolny dostrzec zbrodni nad wszystkie zbrodnie: bluźnierstwa przeciwko Jahwe! Czy wiedział, w co się miesza?

Jako że nie było już innych argumentów, do tego człowieka Zachodu o bardzo wąskich horyzontach myślowych należało na koniec przemówić

w języku, który był w stanie zrozumieć. Ponieważ Poncjusz Piłat nie dostrzegł zbrodni w tym, że ten Nazarejczyk powiedział o sobie, iż jest Synem Bożym, oskarżono go o to, że nazywał siebie królem żydowskim. Prawdę powiedziawszy, w tym również nie było niczego złego, gdyż jako potomek Dawida mógł pretendować do tego miana, podobnie jak każdy inny z jego rodu.

„Poza Cezarem nie mamy króla. Każdy, kto się czyni królem, sprzeciwia się Cezarowi. Jeżeli go uwolnisz, nie jesteś przyjacielem Cezara!”

W tamtej chwili członkowie Sanhedrynu z zadowoleniem dostrzegli, że prefekt staje się błądy jak ściana. Nigdy lekkomyślnie nie przywoływało *lex Iulia maiestatis* – prawa, które chroniło senat i lud rzymski przed wszelką zniewagą, przed wszelką działalnością wywrotową. Zostało ono ustanowione pod koniec istnienia Republiki i określało zbrodnię obrazy majestatu. Zgodnie z nim nie można było w żaden sposób ubliżyć władcy, który był gwarantem wielkości Rzymu. Ogłaszając siebie królem żydowskim, Galilejczyk jawił się jako rywal Tyberiusza i boskich cesarów; jeśli Piłat zamierzał nadal z uporem go bronić, wówczas stawał się jego współnikiem. Dla jednego i dla drugiego prawo rzymskie przewidywało karę śmierci. Gdyby Sejan o wszystkim się dowiedział<sup>7</sup>, z pewnością zgodnie ze swym zwyczajem wymierzyłby taką właśnie karę również członkom najbliższej rodziny prefekta. Było to bardzo zmyślnym sposobem na przejmowanie fortun skazańców<sup>8</sup>.

Będąc rozdartym pomiędzy poczuciem sprawiedliwości, głębokim przekonaniem o braku winy oskarżonego, a troską o życie swoich najbliższych, nieszczęsny prefekt w obawie o swą własną głowę zrezygnował z obrony tego całkowicie nieznanego mu człowieka. Pozwolił ukrzyżować Galilejczyka, choć nie napawało go to radością.

Od tamtego dnia, od tamtego poranka Sanhedryn, który nie zapomniał uporczywości Piłata w tamtej sprawie, unikał, jak tylko mógł, zwracania się do niego z prośbą o *exequatur*, które w zasadzie było niezbędnym do wykonywania wyroków śmierci. Sanhedryn często działał więc za plecami władzy

---

<sup>7</sup> Obecnie przyjmuje się, że Chrystus poniósł śmierć krzyżową między rokiem 29 a 33. Zatem Sejan, który został zgładzony w roku 31, mógł żyć w chwili, gdy nad Jezusem odbywał się sąd (przyp. tłum.).

<sup>8</sup> Należy tutaj szczególnie wziąć pod uwagę fakt, że zgodnie z tradycją, żona Piłata – Klaudia Prokula – była daleką kuzynką Tyberiusza. A tymczasem Sejan starał się zlikwidować jednego po drugim wszystkich krewnych władcy, nawet dalekich krewnych.

rzymskiej, stawiając ją przed faktem dokonanym. Na szczęście prefekt osiadł w Cezarei i był zajęty wieloma obowiązkami, a do Jerozolimy przybywał jedynie od czasu do czasu. Członkowie Sanhedrynu umieli korzystać z jego nieobecności.

I tak było właśnie tamtego dnia.

Po raz kolejny chodzi wówczas o sprawę związaną z bluźnierstwem, o przypadek tak ewidentny, że należy wykonać wyrok śmierci natychmiast. W tej kwestii Piłat prawdopodobnie wyraziłby odmienne zdanie. Przejornie postanowiono o niczym go nie informować.

Żydzi starają się zakończyć tę historię czym prędzej, zanim jakiś patrol legionistów opuści twierdzę Antonia i udaremni egzekucję. Z pewnością wszystko się ułoży, gdy tylko ten człowiek umrze.

Nazywa się Stephanos, czyli Szczepan, i wywodzi się z jednej z tych greckojęzycznych wspólnot żydowskich rozsianych wzdłuż wschodniego wybrzeża Morza Śródziemnego, być może z Aleksandrii, gdzie diaspora jest dość liczna, aktywna i wykształcona. Jest to chłopiec nieprzeciętny: wykształcony, elokwentny, inteligentny, należy do ludzi, na których można się wesprzeć i którym można zaufać, gdyż potrafią zapewnić powodzenie przedsięwzięciom, w które się angażują.

Problem jednak polega na tym, że Szczepan oddał swe wybitne talenty na służbę pewnej dysydenckiej sekty powstałej na łonie judaizmu, której rozwój bardzo przeszkadza religijnym przywódcom w Jerozolimie.

Kiedy Sanhedrynowi z wielkim trudem udało się uzyskać wyrok skazujący rabiego z Nazaretu na śmierć, nie miał najmniejszej wątpliwości, że definitywnie rozwiązał ten irytujący problem. Krzyżowa śmierć „Mesjasza” rozproszyła grupkę wiernych mu ludzi. Jego uczniowie ukryli się w mieście, u przyjaciół godnych zaufania, drżeli ze strachu i mieli jedno tylko pragnienie: czym prędzej wrócić do rodzinnej Galilei i postarać się, by o nich zapomniano.

Pięćdziesiąt dni później ci sami ludzie, nagle przemienieni, pełni ducha, ożywieni niewzruszonym męstwem, zaczęli nauczać w Świątyni i na placach publicznych. Głosili, że Jezus z Nazaretu o świcie trzeciego dnia, po wykonaniu na nim wyroku, powstał z martwych, co w sposób ewidentny dowodziło Jego boskości. Nakazał im głosić Dobrą Nowinę o Zbawieniu wszystkim ludziom i obiecać w Jego imieniu życie wieczne każdemu, kto w Niego uwierzy i przyjmie chrzest.

Liczne były znaki i cuda towarzyszące działalności apostołów, i pociągały za sobą nawrócenia.

Gdy tylko do Sanhedrynu dotarły pogłoski o zmartwychwstaniu Galilejczyka, od razu zaczął wrzeszczeć, że to kłamstwo i bluźnierstwo jeszcze gorsze niż poprzednie. Ale jego działania okazały się bezskuteczne. Publiczne głoszenie słowa przez uczniów zastąpiło działalność Mistrza i przynosiło zadziwiające owoce.

W nadziei, że uda się ich zastraszyć, na rozkaz arcykapłana straż świątynna aresztowała wielu zwolenników Jezusa z Nazaretu, poczynając od niejakiego Szymona, nazywanego Kefasem albo Piotrem, przywódcy tej bandy, i od najmłodszego spośród jego uczniów – Jana, syna Zebedeusza. Najpierw Sanhedryn zabronił im publicznie nauczać, potem zaczął grozić, ale groźby okazały się bezskuteczne i w końcu przeszedł do rozwiązań siłowych, co również nie przyniosło żadnego rezultatu... Wręcz przeciwnie, kiedy obydwaj apostołowie zostali wychłostani różgami za umiłowanie prawdy, stali się jeszcze bardziej gorliwi i nabrali jeszcze większej śmiałości.

Wówczas jeden z najbardziej szanowanych uczonych w Piśmie, faryzeusz Gamaliel, człowiek wielkiej mądrości, wypowiedział następujące słowa: „Odstąpcie od tych ludzi i puśćcie ich! Jeżeli bowiem od ludzi pochodzi ta myśl czy sprawa, wniwecz się obróci, a jeżeli rzeczywiście od Boga pochodzi, nie będziecie mogli ich zniszczyć i może się czasem okazać, że walczyacie z Bogiem” (Dz 5, 38-39).

Przez pewien czas Sanhedryn stosował się do tych słów. Jednak liczba uczniów Jezusa nieustannie wzrastała i nadeszła chwila, kiedy materialnie musieli zorganizować wspólnotę. Szczepan został wybrany wraz z sześcioma innymi mężami, którzy mieli pełnić funkcję diakonów, administrujących dobrami wspólnoty.

Ten młodzieniec „pełen łaski i mocy działał cuda i znaki wielkie wśród ludu” (Dz 6, 8). Głosił też naukę Jezusa w pewnej synagodze zwanej synagogą Libertynów, gdzie gromadzili się Żydzi greckojęzyczni, pochodzący z różnych zakątków Imperium. W szybkim czasie Szczepan zaczął wywierać tam duży wpływ, co w pewnych kręgach zrodziło wobec niego zazdrość i wrogość. Wybuchły wówczas różne kontrowersje, wywołane czy to przez rabinów aleksandryjskich, czy przez Cyrenejczyków, czy przez tych, którzy pochodzili z Cylicji albo z Azji<sup>9</sup>. Szczepan pokonał ich wszystkich w dyskusji, którą sami sprowokowali; nie umieli sprostać jego mądrości.

---

<sup>9</sup> Poprzez Azję rozumiano wówczas prowincję Azji, której obszar odpowiadał środkowej części obecnej Turcji.

Wówczas postanowili zlikwidować tego niewygodnego dla nich człowieka.

Zastosowano dokładnie tę samą metodę, która wcześniej posłużyła do pozbycia się Galilejczyka: oskarżenie o bluźnierstwo potwierdzone przed Sanhedrynem – kompetentnym autorytetem w materii religijnej – przez przekupionych świadków, którzy przeinaczyli naukę głoszoną przez tego młodzieńca, przypisując mu bezbożne słowa.

W ten sposób podburzyli lud, starszych i uczonych w Piśmie. Przybiegli, porwali go i zaprowadzili przed Sanhedryn. Tam postawili fałszywych świadków, którzy zeznali: „Ten człowiek nie przestaje mówić przeciwko temu świętemu miejscu i przeciwko Prawu. Bo słyszeliśmy, jak mówił, że Jezus Nazarejczyk zburzy to miejsce i pozmienia zwyczaje, które nam Mojżesz przekazał”. A wszyscy, którzy zasiadali w Sanhedrynie, przyglądali się mu uważnie i zobaczyli twarz jego podobną do oblicza anioła. „Czy to prawda?” – zapytał arcykapłan (Dz 6, 12-15; 7, 1).

W tym momencie Szczepan powinien się bronić i obalić oskarżenia, co nie stanowiłoby dla niego dużej trudności. Jednak nie zrobił tego.

Wbrew wszelkim oczekiwaniom, wbrew zdrowemu rozsądkowi, ryzykując życiem, za nic mając to, co mogło się wydarzyć, w rzeczy samej zabrał głos, lecz nie wygłosił swej obrony, a przejmujące wyznanie wiary, w którym wykazał punkt po punkcie doskonałą zgodność Pisma z życiem Jezusa. Jeśli sędziowie nie zrozumieli jego mowy, nie powinno to budzić zdziwienia; byli oni spadkobiercami ludu Izraela, który w trakcie całej swojej historii nieustannie krzyżował Boże plany, robiąc, co w jego mocy, by Bogu się sprzeciwić. Szczepan zakończył swoją mowę w płomiennych słowach:

„Twardego karku i opornych serc i uszu! Wy zawsze sprzeciwiacie się Duchowi Świętemu. Jak ojcowie wasi, tak i wy. Któregoż z proroków nie prześladowali wasi ojcowie? Pozabijali nawet tych, którzy przepowiadali przyście Sprawiedliwego. A wyście zdradzili Go teraz i zamordowali. Wy, którzy otrzymaliście Prawo za pośrednictwem aniołów, lecz nie przestrzegaliście go” (Dz 7, 51-53).

I wówczas Szczepan w zachwycie wykrzyknął: „Widzę niebo otwarte i Syna Człowieczego, stojącego po prawicy Boga” (Dz 7, 56).

Słyszając te słowa sędziowie i pozostali Żydzi, jednym głosem wyrazili oburzenie, i nawet nie zadając sobie trudu, by ogłosić wyrok z zachowaniem procedur, rzucili się na tego młodzieńca i wypchnęli go z sali, w której obradował Sanhedryn. Do czego było im potrzebne ogłoszenie

wyroku? Do czego było im potrzebne *exequatur* prefekta? Przecież wszyscy słyszeli to bluźnierstwo: obwieścił boskość Ukrzyżowanego! Na śmierć! Na śmierć!

Rozwrzeszczany tłum płynął zwartą masą, zbierając po drodze ludzi, którzy nie wiedzieli, o co chodzi, ale przyłączali się ochoczo, zwabieni widowiskiem ukamienowania – była to zakazana rozrywka, na którą zamierzali sobie pozwolić pod nosem rzymskiego okupanta.

Popychany, bity, znieważany Szczepan szedł, sprawiając wrażenie, jakby zupełnie nie dochodziły do niego te wszystkie wrzaski i jakby nie czuł ciosów, którymi go okładano. Sunąca do przodu rozszalała tłuszcza wyszła poza mury Jerozolimy, gdyż Prawo zabraniało zadawania śmierci w świętym obrębie miasta. Najbardziej rozjuszeni zaczęli zbierać przydrożne kamienie. Wielu z nich już przywykło do tego rodzaju spontanicznych uciech, na które zazwyczaj pozwalano sobie wobec kobiet słuźnie lub niesłusznie oskarżonych o cudzołóstwo. Wystarczyło zapędzić ofiarę w jakiś kozi róg, tak żeby nie mogła uciec, i rzucać w nią kamieniami, aż nastąpi śmierć. Można było dobrze się bawić pod warunkiem, że zabawa nie kończyła się przedwcześnie, rzecz jasna.

Szczepan był tego świadom.

Pierwsze kamienie nie trafiły do celu. Niektórzy chcieli zbyt szybko załatwić tę sprawę i nie pomyśleli, żeby wcześniej zdjąć płaszcz. Szaty utrudniały im ruchy, dlatego nie mogli rzucać celnie. Najpierw trzeba było je zdjąć, a dopiero potem zabrać się do dzieła. Ale przecież jakiś złodziej mógłby je ukraść, bo złego nasienia nie brakowało w Jerozolimie. Nastąpiła chwila wahania.

Wówczas pewien młody człowiek, który towarzyszył im od samego początku, wyszedł z tłumu i grzecznie zaproponował, że popilnuje im ubrań, kiedy oni będą zajęci kamienowaniem. On sam był krótkowidzem, poza tym nie miał pewnej ręki i na nic by się nie zdał. Niech każdy robi to, co umie najlepiej! Był to faryzeusz pochodzący z Tarsu, jeden z uczniów rabiego Gamaliela. Miał na imię Szaweł i już wcześniej dał się poznać, pomimo upomnień swojego mistrza, jako zażarty wróg uczniów Jezusa. Usiadł przy złożonych szatach, był spokojny i zadowolony. „Zgadzał się na zabicie go” (Dz 8, 1).

Szczepan stał pod gradem kamieni: dużych i małych, gładkich i ostrych... Całe jego ciało krwawiło, a mimo wszystko trzymał się na nogach, patrzył w niebo i powtarzał tę krótką modlitwę: „Panie Jezu, przyjmij ducha mego!”

Te słowa jedynie jeszcze bardziej rozsierdziły jego prześladowców, gdyż obwieszczały boskość Galilejczyka i jego wszechmoc, co było uznawane za bluźnierstwo. I w końcu ktoś trafił go bardzo celnie. Szczepan osunął się na kolana. Przez cały ten czas miał wzrok nieustannie utkwiony w niebo, ale teraz po raz pierwszy popatrzył na swoich oprawców, na te twarze wykrzywione z nienawiści i gniewu, a na drugim planie, na uboczu dostrzegł zadowolonego Szawła z Tarsu, który wprowadzie aktywnie w tym nie uczestniczył, ale miał swój udział w zbrodni; zły uśmieszek malował się na jego ustach. Szczepan popatrzył na Szawła i również uśmiechnął się do niego. Nie mając w sobie nienawiści ani gniewu, jakby ogarnięty radością nadprzyrodzoną gromkim głosem wykrzyknął: „Panie, nie poczytaj im tego grzechu!” (Dz 7, 60).

Wypowiedziawszy te słowa, oddał duszę Bogu. Potem przyszli jego bracia w wierze i zabrali ciało, by zapewnić mu godny pochówek. „A Szawel niszczył Kościół, wchodząc do domów porywał mężczyzn i kobiety, i wtrącał do więzienia” (Dz 8, 3).

Szał, który ogarniał go coraz bardziej, nie mógł zatrzeć w jego pamięci tego ostatniego spojrzenia Szczepana, zdawało mu się, że będzie go prześladowało aż do śmierci, ale to wrażenie jedynie potęgowało w nim nienawiść i gniew. Pracował tak wytrwale, że w szybkim czasie nie miał już nic do zrobienia w Jerozolimie i w Judei.

Natychmiastowym skutkiem śmierci Szczepana oraz fali przemocy wobec wierzących w Chrystusa, której dała początek, było opuszczenie świętego miasta i jego okolic przez większość adeptów nowej wiary. Z wyjątkiem Dwunastu i ich rodzin, członkowie wspólnoty jerozolimskiej rozpięchli się, uciekając do Samarii oraz w inne bardziej bezpieczne regiony, gdzie władza Sanhedrynu nie sięgała. Niektórzy udali się do Damaszku, do Antiochii, do Salaminy na Cyprze – we wszystkich tych miastach Żydzi byli dobrze osadzeni, tak więc prześladowani liczyli na pomoc rodziny lub przyjaciół. Nieśli ze sobą Dobrą Nowinę, w którą uwierzyli i za którą cierpieli. Sanhedryn chciał zniszczyć tę wspólnotę, a sprawił, że nauka Chrystusa rozniosła się po świecie. Paradoksalny rezultat, z którego nigdy nie umiał wyciągnąć lekcji, podobnie jak nie umieli jej wyciągnąć ci wszyscy, którzy później poszli w jego ślady.

Apostołowie oraz inni uczniowie nie okazywali niepokoju ani zdziwienia. Czyż te wszystkie wydarzenia nie były zgodne ze słowem boskiego Mistrza, które otrzymali i przekazywali dalej? Czy Pan nie zapowiedział im, co ich czeka? Śmierć Szczepana, która miała miejsce po wychłostaniu

różgami Piotra i Jana, była jedynie wypełnieniem, bez wątpienia okrutnym, ale jednocześnie chwalebny i konieczny wypełnieniem Bożych obietnic.

Zatem nie napawało ich to smutkiem. Wręcz przeciwnie, mając w pamięci nauczanie Jezusa, wielce się radowali, że Jego słowa wypełniają się każdego dnia.

Przez cały okres swej działalności, czy to zwracając się do rzesz ludzkich czy tylko do wąskiego grona Dwunastu<sup>10</sup>, Jezus Chrystus nieustannie przygotowywał tych, którzy byli mu wierni, na ewentualność złożenia krwawego świadectwa, co miało stanowić konieczne potwierdzenie w oczach świata prawdziwości Jego nauki, a przede wszystkim rzeczywistości zmartwychwstania. Słowa Mistrza wypowiedziane nie tak dawno wciąż jeszcze dźwięczały im w uszach.

Jeśli chodzi o wysłanie uczniów na cały świat, przestrogi Pana Jezusa są jasne i jednoznaczne:

Mieście się na baczności przed ludźmi! Będą was wydawać sądom i w swych synagogach będą was biczować. Nawet przed namiestników i królów będą was wodzić z mego powodu, na świadectwo im i poganom. Kiedy was wydadzą, nie martwcie się o to, jak ani co macie mówić. W owej bowiem godzinie będzie wam poddane, co macie mówić, gdyż nie wy będziecie mówili, lecz Duch Ojca waszego będzie mówił przez was. Brat wyda brata na śmierć i ojciec syna; dzieci powstaną przeciw rodzicom i o śmierć ich przyprawią. Będziecie w nienawiści u wszystkich z powodu mego imienia. Lecz kto wytrwa do końca, ten będzie zbawiony. Gdy was prześladować będą w tym mieście, uciekajcie do innego. Zaprawdę, powiadam wam: Nie zdążycie obejść miast Izraela, nim przyjdzie Syn Człowieczy. Uczeń nie przewyższa nauczyciela ani sługa swego pana. Wystarczy, jeśli uczeń będzie jak jego nauczyciel, a sługa jak pan jego. Jeśli pana domu przewali Belzebubem, o ileż bardziej jego domowników tak nazwą. Więc się ich nie bójcie! Nie ma bowiem nic zakrytego, co by nie miało być wyjawione, ani nic tajemnego, o czym by się nie miano dowiedzieć. Co mówię wam w ciemności, powtarzajcie na świetle, a co słyszycie na ucho, rozgłaszajcie na dachach! Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, lecz duszy zabić nie mogą. Bójcie się raczej

---

<sup>10</sup> Orygenes w swojej *Zachęcie do męczeństwa* stwierdza: „Zbawiciel nie zapowiada męczeństwa w mowach skierowanych do tłumów, a jedynie wtedy, gdy przemawia do apostołów”. Stwierdzenie nie do końca precyzyjne – wielki egzegeta aleksandryjski najwyraźniej zapomniał, dbając o uzasadnienie swojego punktu widzenia, o *Kazaniu na Górze*, które kończy się słowami: „Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości!”



tego, który duszę i ciało może zatracić w piekle. Czyż nie sprzedają dwóch wróbli za asa? A przecież żaden z nich bez woli Ojca waszego nie spadnie na ziemię. U was zaś nawet włosy na głowie wszystkie są policzone. Dlatego nie bójcie się: jesteście ważniejsi niż wiele wróbli. Do każdego więc, który się przyzna do Mnie przed ludźmi, przyznam się i Ja przed moim Ojcem, który jest w niebie. Lecz kto się Mnie zaprze przed ludźmi, tego zaprę się i Ja przed moim Ojcem, który jest w niebie. Nie sądzcie, że przyszedłem pokój przynieść na ziemię. Nie przyszedłem przynieść pokoju, ale miecz. Bo przyszedłem poróżnić syna z jego ojcem, córkę z matką, synową z teściową; i będą nieprzyjaciółmi człowieka jego domownicy. Kto kocha ojca lub matkę bardziej niż Mnie, nie jest Mnie godzien. I kto kocha syna lub córkę bardziej niż Mnie, nie jest Mnie godzien. Kto nie bierze swego krzyża, a idzie za Mną, nie jest Mnie godzien. Kto chce znaleźć swe życie, straci je, a kto straci swe życie z mego powodu, znajdzie je (Mt 10, 17-39)<sup>11</sup>.

Ukamienowanie Szczepana miało miejsce między rokiem 34 i 36, najprawdopodobniej w roku 35. Wiara, za którą ten młody diakon zdecydował się ponieść śmierć, była właściwa zaledwie garstce mężczyzn i kobiet, którzy niemal wszyscy byli z pochodzenia Żydami. Mieli oni w sobie głębokie przekonanie, że Jezus naprawdę jest Mesjaszem obiecany ich ojcom, jednak wypełnienie tej obietnicy przerosło ich najśmielsze oczekiwania, albowiem Bóg posłał do nich swego Syna jedyne.

Dwadzieścia pięć lat po śmierci Szczepana przesłanie Chrystusa promieniowało już w całej wschodniej części Imperium, docierając poza jego granice, do Persji i być może do Indii<sup>12</sup>; podobnie rozprzestrzeniało się w kierunku zachodnim: dotarło do Grecji, na Bałkany, do Italii, na południe Galii i do Hiszpanii. Nie przeminęło jedno pokolenie, gdy dokonał się ten cud, któremu sprzyjała stabilność Imperium Rzymskiego, pokój w nim panujący (*pax Romana*), doskonały stan sieci dróg i szlaków handlowych. Konsulowie wraz z *imperatores*, następnie Oktawian August i jego następcy, nie wiedząc o tym, bardzo przyczynili się do tego sukcesu. „Legiony przetarły Chrystusowi drogę...”

Jednak to wszystko nie miało takiego rozmachu, gdyby nie niegasnący zapał i wyjątkowy geniusz pewnego młodego faryzeusza, tego krótkowidza o drobnej posturze, tego Szawła z Tarsu, który później stał

<sup>11</sup> Por. Łk 21, 12-19; 9, 26; 12, 4-8; M 8, 38; 9, 13.

<sup>12</sup> Jeśli wierzyć tradycji, zgodnie z którą apostoł Tomasz dotarł w okolice Bombaju, gdzie ewangelizował tamtejszą ludność, zanim poniósł tam śmierć męczeńską.

się Pawłem, biorąc swoje imię od pewnego prokonsula wywodzącego się z rodu Paula (*gens Paula*), który przyznał rzymskie obywatelstwo swojemu krewnemu, współwinnemu zbrodni – był bierny, ale przychylny – popełnionej na Szczepanie.

Pawła dotknęła łaska w sposób bardzo gwałtowny: gdy udawał się do Damaszku, chcąc zgnieść w zarodku tworzącą się tam chrześcijańską wspólnotę, nagle oślepiła go światłość Boża. Od tamtej pory niestrudzenie oddawał się dziełu chrystianizacji, które stało się powszechne, kiedy udało mu się przekonać Piotra oraz innych apostołów, by zanieść poganom naukę Chrystusową. Rezultat był oszałamiający.

Rzym – „*stolica świata*”, jak z dumą mówili o nim jego mieszkańcy – nie mógł zostać w tym dziele pominięty. Miasto liczyło wówczas prawie dwa miliony mieszkańców, którzy pochodzili ze wszystkich zakątków Imperium. Większość tych ludzi tłoczyła się w czynszowych kamienicach, często byli to bezrobotni żyjący dzięki pomocy publicznej, którzy chcąc zabić czas chodzili na wyścigi, oglądali walki gladiatorów, spędzali całe godziny w termach albo w karczmie. Na tym wielokulturowym gruncie rozkwitały wręcz nieprawdopodobne wierzenia i przedziwne obrzędy przynoszone przez następujące po sobie fale imigrantów. To zjawisko miało już długą tradycję i sięgało czasów pierwszej imperialnej ekspansji Rzymu. Rodowici Rzymianie nigdy nie patrzyli na to życzliwym okiem. Prawdę powiedziawszy, ich obawy były uzasadnione serią niefortunnych wydarzeń.

Sto lat wcześniej Ciceron stwierdzał z nieskrywaną satysfakcją<sup>13</sup>, że żaden naród na świecie nie może dorównać Rzymianom w religii i pobożności. Jednak należy tutaj uważać na właściwe ówczesne znaczenie słów *religio* i *pietas*, nieco odmienne od ich obecnego znaczenia. Rzymska pobożność, czyli *pietas*, oznaczała również „przywiązanie” i „sumienność”; określała pewien zbiór obowiązków, które każdy obywatel godny tego miana wypełniał względem Miasta i jego instytucji, względem przodków i rodziny, jak również względem bogów. Jeśli chodzi o religię, zgodnie z etymologicznym znaczeniem tego słowa jej zasadniczy cel polegał na połączeniu, na związaniu świata ludzi ze światem bogów, dzięki pewnym praktykom i wzajemnej wymianie dóbr. Dawać, dawać i brać... Bożek albo bogini w zamian za składane ofiary zapewniali miastu i swoim wyznawcom specjalne względy oraz pomoc, o którą ich proszono. Jeśli nie

---

<sup>13</sup> W dialogu *De natura deorum* [O naturze bogów], II, 8.

przestrzegali warunków kontraktu, ludzie odwracali się od nich i gdzie indziej szukali wsparcia. Można by tutaj przytoczyć wiele znanych przykładów z historii.

Gdy w roku 428 p.n.e. w Rzymie szalała zaraza, wobec której Apollo i jego towarzysze okazali się całkowicie bezsilni, konający mieszkańcy Miasta, zupełnie już nie wiedząc, do jakich bogów mają się zwrócić, wymyślili całą masę bóstw Italii, w nadziei, że okażą się skuteczne. Podobna sytuacja miała miejsce w roku 204 p.n.e., w trakcie wojen punickich. Uroczyście wówczas sprowadzono posąg Bogini Matki – Magna Mater, którą wcześniej czczono na górze Ida, i ustawiono go w świątyni Wiktorii. Rzymianie obiecali owej Bogini Matce, że jeśli pomoże im odnieść zwycięstwo nad Kartaginą, wówczas specjalnie dla niej wybudują świątynię na Palatynie. Wypełnili tę obietnicę w roku 193 przed Chrystusem.

Prawdę powiedziawszy, tradycyjny rzymski kult, któremu nie towarzyszyła żadna teologia, sprowadzał się już w czasach Cycerona do przestarzałych zwyczajów, całkowicie pustych, pozbawionych ich pierwotnej istoty i nieposiadających żadnego znaczenia dla większości wyznawców. Funkcja rzymskiego kapłana stała się już tylko urzędem takim jak wszystkie inne, otwierającym ścieżkę zaszczytów (*cursus honorum*) przed ludźmi, którzy nie ukrywali swojego agnostycyzmu czy wręcz ateizmu. Wiara w bogów wymarła zarówno wśród klasy rządzącej, jak i wśród plebsu. Ograniczano się do odprawiania obrzędów w sposób bardzo skrupulatny, wręcz neurotyczny, co zakrawało na przesady. Historyk Polibiusz – bezstronny obserwator życia w starożytnym Rzymie – odniósł się do tej sytuacji, stwierdzając, że filozofia powinna być domeną arystokracji, a religia przodków jest dla ludu, którym dzięki niej można skutecznie manipulować.

Te przestarzałe obrzędy, w które nikt już nie wierzył, posiadały jedynie wymiar społeczny. Zachowywano to wszystko w imię tradycji, szacunku dla panujących zwyczajów oraz w imię tego wszystkiego, co starożytni Rzymianie określali mianem *mos maiorum*, czyli obyczaj przodków<sup>14</sup>, który warto było pielęgnować, niczego w nim nie zmieniając.

W takim kontekście religijnym, w którym nie znajdowano żadnej odpowiedzi na egzystencjalne niepokoje ludzkości, niektórzy, już pod koniec istnienia Republiki, zaczęli szukać bardziej wzniosłego pocieszenia moralnego lub duchowego. Epikureizm i stoicyzm szybko przyciągnęły

---

<sup>14</sup> Chodziło o normy i wzorce zachowania przekazywane od pokoleń (przyp. tłum.).

do siebie elity, a jeśli ktoś nie czuł się usatysfakcjonowany filozofią, która była zbyt daleka metafizyce, wówczas czytał Platona albo skłaniał się ku doktrynom Pitagorasa.

Ci wszyscy, którzy nie byli w stanie przyswoić sobie tych trudnych doktryn, a mimo wszystko szukali pocieszenia na myśl o beznadziei ich życia oraz o czekającej na nich nicości, zaczęli interesować się kultami wschodnimi, które docierały do Rzymu w miarę dokonywanych podbojów. Mitra, Izyda, Ozyrys, Serapis, Kybele *et consortes* na dobre zagościli w Rzymie.

Reglamentowaniem bożków zajmował się senat. Był on skłonny zgodzić się z Cyceronem, który twierdził, że do idealnego miasta można wprowadzać jedynie te wierzenia, na które władze wcześniej wyraziły zgodę<sup>15</sup>. Choć ta opinia wydawała się bardzo uzasadniona, jednak nie można było wcielić jej w życie, z czego ojcowie ludu doskonale zdawali sobie sprawę.

Nie mieli nic przeciwko obcym bogom, którzy przecież oddali niejedną przysługę, gdy tylko nadarzyła się okazja, za co składano im podziękowanie w odpowiedniej formie. Natomiast odnosili się z nieufnością do kapłanów obsługujących te wszystkie bóstwa przeniesione na grunt rzymski. Postrzegali ich jako obcych, przedsiębiorczych i niebezpiecznych, jako potencjalny ferment zdolny rozsądzić rzymskie społeczeństwo, jako ludzi zawsze gotowych wykorzystywać słabość i lęki swoich adeptów, jako zawodowych oszustów, jednocześnie lubujących się w uwodzeniu kobiet.

W roku 186 p.n.e., w obrębie murów obronnych Rzymu władze odkryły istnienie pewnego tajnego stowarzyszenia, do którego należało dziesięć tysięcy czcicieli Dionizosa. Oddawali się oni pijatykom i orgiom w ich najgorszej postaci, praktykowali przeróżne zboczenia seksualne, a także dokonywali mordów rytualnych. Siedem tysięcy członków tej sekty zostało aresztowanych i skazanych na dożywotnie więzienie, a przywódców stracono.

Kult Dionizosa nie został zakazany w związku z tymi wydarzeniami. Senatorowie, kierując się przekonaniem, że takowe hulanki i orgie będą bardziej niebezpieczne, jeśli będą odbywały się potajemnie, postanowili wydać na nie zgodę, ale pod pewnymi warunkami.

Podobną tolerancją wykazano się wobec czcicieli Izydy, na których Oktawian August mimo wszystko patrzył bardzo nieprzychylnym okiem,

---

<sup>15</sup> Dialog Cycerona *De legibus* [O prawach], II, 19.

pamiętając, jaką cześć dla tej bogini mieli Marek Antoniusz i Kleopatra. Niejednokrotnie podejmowano kroki prawne przeciwko kapłanom egipskim, nakazując im opuszczenie Miasta, i wiele razy niszczone świątynie poświęconą tej bogini, która to świątynia systematycznie była odbudowywana. Izyda miała złą reputację, uważano ją za opiekunkę prostytutek i kobiet lekkich obyczajów, a mimo wszystko wielu ludzi czciło ją z wielką żarliwością. I jej kult nie osłabł pomimo pewnego skandalu, który odbił się szerokim echem. Otóż jedna z czcicielek, łatwowierna i niemądra, choć urocza i cnotliwa Lollia Paulina, stała się ofiarą gwałtu w świątyni tejże Izydy, gdzie spędziła noc w ramionach mężczyzny z krwi i kości, mniemając, że zaleca się do niej sam Ozyrys...

Jeszcze przy innej okazji senatorowie wykazali się zadziwiającą otwartością umysłów, gdy najzwyczajniej w świecie nie zabronili kultu kapadockiej Bellony – która była azjatyckim uosobieniem bogini Wojny – pomimo faktu, że pod poświęconą jej świątynią odkryto ludzkie szczątki, stanowiące niezbity dowód, że składano tam ohydne, krwawe ofiary z ludzi i organizowano kanibalistyczne festyny.

Prawdę powiedziawszy, w materii religijnej Rzym nie miał władzy zabraniającej takiego czy innego kultu ani wymierzania surowych kar, a jego tolerancja skrywała bezsilność i niepokój w obliczu odchyleń i przeróżnych form rozpasania, które były obce w stosunku do rzymskich wierzeń i zwyczajów. Senat mógł reagować jedynie punktowo, raz po raz, nie tyle na jakiś egzotyczny kult, co na naruszanie dobrych obyczajów, na tajne stowarzyszenia i na zbrodnie przeciwko prawu powszechnemu. I nigdy z tej możliwości nie rezygnował.

Rzym zmienił się nie do poznania, ponosił skutki swoich podbojów, gdy był zalewany przez obce ludy; stawał się ofiarą kryzysu moralnego, którego nie rozumiał i z którym nie umiał walczyć, dlatego poszukiwał wiary i pocieszenia. Religia przodków do niczego w tym względzie nie była przydatna. Oktawian August na próżno próbował ponownie zaszcześcić ją w sercach Rzymian i sprzyjał jej odrodzeniu, jednak były to działania sztuczne i nikt lub prawie nikt do tego nie przyłączył się. W roku 5 okazało się niemożliwością dopełnienie obowiązkowej liczby westalek. Otóż kapłanek bogini domowego ogniska, mających za zadanie pilnować ognia, który nie mógł zgasnąć, w sumie było tylko siedem... W zamian za złożenie ślubu dziewictwa na okres trzydziestu lat otrzymywały one niezliczone korzyści. Fakt, że nie znalazło się siedem rodzin wśród rzymskiej arystokracji, gotowych oddać jedną ze swoich córek na służbę bogini Westy – co

niegdyś było niezwykle pożądanym zaszczytem – stanowił wyraz kryzysu religijnego, wobec którego cały geniusz Oktawiana Augusta okazywał się bezsilny.

Przesąd zastępował zanikającą wiarę. Pomimo strasznego arsenału praw, na mocy których posyłano prosto na stos osoby praktykujące czarną magię, kwitła ona w najlepsze w środowisku rzekomych Chaldejczyków, którzy pod przykrywką horoskopów i wróżb sprzedawali złe uroki oraz klątwy.

Był to powszechny upadek religii przodków. Wówczas Oktawian August, który nie umiał temu zaradzić, postanowił wesprzeć wprowadzenie kultu Geniusza Rzymu, wymyślonego na Wschodzie przez wysokich urzędników, którzy sprytnie umieli schlebiać zwycięzcy.

Kult owego Geniusza Rzymu albo jego Fortuny – różnie to nazywano w zależności od miejsca – został dyskretnie utożsamiony z kultem aktualnie panującego władcy. W Egipcie, gdzie wcześniej panował zwyczaj oddawania czci Faraonowi jako ucieleśnieniu boga Słońca, zaczęto otaczać cesarów taką samą czcią. Gdzie indziej, w zależności od lokalnych upodobań, czczono geniusz ubóstwionego władcy albo po prostu oddawano cześć bogom, którzy go chronili.

Patriotyczny kult boskiego Rzymu i boskiego cesarza, który to kult rozlał się po całym Imperium, miał jedną oczywistą zaletę w całej tej mozaice ludów, religii, języków i zwyczajów. Mianowicie stanowił spoiwo, pewien konsensus jednoczący wszystkie prowincje i wszystkich obywateli. Jednak pociągał za sobą dwa potencjalne zagrożenia: po pierwsze, władcy ze skłonnościami do megalomanii mogli rzeczywiście uwierzyć w swoją boskość i przerodzić się w tyranów; po drugie, każdy, kto otwarcie występował przeciwko tej fikcji, był uznawany za wroga państwa<sup>16</sup>.

Jedynie Żydzi byli zwolnieni z tego obowiązku. Rzym zgadzał się, by w Świątyni składano ofiarę za pomyślność władcy, a nie samemu władcy. Choć ten nieprzejednany żydowski monoteizm jawił się w oczach przeciętnego Rzymianina jako swego rodzaju osobliwość, to jednak zawsze go tolerowano. W rzeczy samej, nie postrzegano go jako zagrożenie. Prozelityzm w przypadku Żydów nie istniał lub prawie nie istniał. Jahwe

---

<sup>16</sup> W roku 1944 belgijski historyk o nazwisku Goossens dowcipnie napisał: „Kiedy cesarze zaczęli być traktowani jako bogowie, wówczas rzymscy żołnierze zaczęli ich mordować z byle powodu”. W sumie było to logiczne. Skoro z „bogiem” nie można było porozmawiać, podyskutować, przekonać go do zachowań zgodnych ze zdrowym rozsądkiem, najprościej było takiego „boga” zlikwidować.

był narodowym Bogiem Izraela, jedynym pasterzem ludu wybranego. Niczego nie zmieniał fakt, że ten lud rozproszył się po całym Imperium, stanowiąc być może trzy procent całej jego populacji. Wspólnoty żydowskie tworzyły zamknięte struktury, praktykowały swoją wiarę i obrzędy, żyjąc na uboczu wśród obcych ludów. Była to postawa rozmaicie postrzegana, jednak na ogół nie generowała napięć ani tarć.

Żydowska wspólnota w Rzymie miała już długą tradycję; była liczna<sup>17</sup>, aktywna i dobrze zorganizowana. Żydzi mieszkali na Zatybrzu, wzdłuż Via Portuensis, w pobliżu Circus Maximus, na Polu Marsowym, którego tereny na początku cesarstwa stanowiły przedmiot różnych spekulacji finansowych, a także w części Miasta o nazwie Subura – dzielnicy ludowej i gęsto zaludnionej, gdzie znajdowali dach nad głową obywatele biedni, ale także różne rzymskie męty społeczne. Tę wspólnotę tworzyli nie tyle bogaci kupcy zajmujący się importem i eksportem – choć takowych również można było tam znaleźć – co skromni rzemieślnicy. Tak więc sporadycznie o niej mówiono. W czasie wojny domowej między Cezarem i Pompejuszem Żydzi udzielili poparcia temu pierwszemu, co zapewniło im życzliwość Augusta. Tyberiusz również był wobec nich życzliwy, a przynajmniej do dnia, kiedy Sejanowi udało się go przekonać, w wyniku niejasnej afery z pewną oszukaną, bogatą matroną w roli głównej, by wypędzić z Miasta tych wszystkich, którzy nie zrezygnują z życia *more hebraico*, czyli po żydowsku. To rozporządzenie, podobnie jak wszystkie inne wydane przez Lucjusza Eliusza Sejana, zostało natychmiast zniesione po śmierci owego prefekta pretorianów, która nastąpiła w roku 31. Żydzi wrócili do Rzymu i od tamtej pory żyli w spokoju.

Niedługo potem w synagogach rzymskich pojawili się współpracownicy pochodzący z Judei czy też tacy, którzy wprawdzie należeli do diaspory, ale niedawno odwiedzili Jerozolimę. Przynieśli pewną wiadomość, która budziła mieszane uczucia. Opowiadali, że w końcu pojawił się Mesjasz, co zostało bardzo dobrze przyjęte. Jednak następną informacja popsowała ten pierwszy efekt. Otóż prefekt Judei posłał go na krzyż. Jednak, choć Chrystus umarł w haniebny sposób, rankiem trzeciego dnia powstał z martwych i wyszedł z grobu. Wywoływało to wśród Żydów duże poruszenie.

W tym samym czasie przybyli do Rzymu inni bracia w wierze: oficjalni delegaci jerozolimskiego Sanhedrynu, którzy mieli przestrzec wspólnoty

---

<sup>17</sup> Niektórzy historycy uważają, że liczyła ponad trzydzieści tysięcy członków.

żyjące w diasporze przed bluźnierczymi pogłoskami rozsiewanymi przez zwolenników jakiegoś fałszywego mesjasza, który słusznie został skazany na karę główną<sup>18</sup>.

Trudno ocenić, jaki wpływ wywarły te sprzeczne informacje na gminę żydowską w Rzymie. Pomimo oficjalnych ostrzeżeń ze strony autorytetów religijnych, niektórzy byli gotowi uwierzyć w Mesjasza, choć niczego nie zmieniali w swoich praktykach religijnych i nadal chodzili do synagogi, modląc się wraz z tymi, którzy nie uwierzyli. Ci pierwsi utworzyli małe grupki, gdzie chrystianizm miał się niebawem rozwijać w sposób anonimowy, ciesząc się spokojem, gdyż władze rzymskie nie mieszały się do spraw żydowskich.

Jednocześnie w Italii pojawili się inni spontaniczni misjonarze. Tym razem nie chodziło o Żydów, ale o pogan – greckich, egipskich czy syryjskich kupców, oficerów rzymskich i zwykłych żołnierzy, którzy znaleźli się w Jerozolimie, gdy Jezus nauczał w Świątyni, albo później zetknęli się z apostołami, kiedy tam właśnie głosili słowo. Wielu z nich się nawróciło, a ich największą troską po powrocie na Zachód było propagowanie tego przesłania, które całkowicie przemieniło ich życie.

W środowisku pogańskim, z którego się wywodzili, Dobra Nowina o wiele chętniej była przyjmowana niż we wspólnotach żydowskich. Wzdłuż Drogi Appijskiej, od południa w kierunku północnym rozprzeszczerzała się wiara w Chrystusa, aż w końcu pierwsza wspólnota wiernych złożona z niegdysiejszych pogan powstała w Rzymie w ostatnich latach panowania Kaliguli, około roku 38.

Pierwsza rzymska wspólnota rozrastała się bardzo szybko. Rzymianie i inni rodowici mieszkańcy Italii nie stanowili w niej większości, o czym świadczy używanie przez długi czas języka greckiego w liturgii. Jednak jakaś ich część ją współtworzyła. Znalazło się tam naprawdę wielu niewolników i wyzwolenców, ale ich obecność nie wykluczała ludzi wolnych z urodzenia, a nawet patrycjuszów. W rzeczy samej, niemal od samego początku jej istnienia można było tam spotkać członków arystokracji senatorskiej.

Pierwsi rzymscy chrześcijanie nie napotykali na jakiegokolwiek trudności. Byli nieliczni i łatwo mylono ich z Żydami, czy to dlatego, że autentycznie byli Żydami, czy też dlatego, że ze względu na ich obyczaje

---

<sup>18</sup> Św. Justyn, *Dialog z Żydem Tryfonem*, 17.



z Żydami ich kojarzono. Sytuacja zmieniała się na gorsze, kiedy zaczęto rozumieć, że wbrew pozorom ci ludzie nie są Żydami.

Zadawano sobie pytania, z dnia na dzień rodziły się coraz poważniejsze podejrzenia.

W roku 41 wewnątrz wspólnoty żydowskiej miały miejsce pewne incydenty, które doprowadziły do gwałtownego starcia między zwolennikami Prawa Mojżeszowego, dochowującymi wierności poleceniom jerozolimskiego Sanhedrynu, a Żydami, którzy nawrócili się na wiarę w Chrystusa. Dyskusje między tymi dwoma przeciwnymi obozami przerodziły się w kłótnie i ortodoksi wyrzucili precz „błuźnierców”. Spór przeniósł się na ulice w dzielnicach żydowskich i przybrał taką postać, że Klaudiusz bardzo się zirytował, a ponieważ nie miał specjalnej ochoty poznać jego korzeni, wydał rozkaz wypędzenia z Rzymu tych wszystkich, którzy żyli *more hebraico*: mężczyzn, kobiet i dzieci.

Cesarz oraz podlegli mu urzędnicy nie zrozumieli istoty problemu, podobnie szpiedzy badający sprawę w terenie. Odpowiedzialnością za te niepokoje społeczne obarczali niejakiego Chrestosa<sup>19</sup>. Było to imię, które kojarzyło się z niskimi warstwami społecznymi – wyczuwało się w nim niewolnika lub wyzwolénca ze Wschodu, podżegacza do zamieszek. Jednak nie udało się schwycić tego agitatora, którego chętnie wysłano by na krzyż albo strącono ze Skały Tarpejskiej, w zależności od tego, czy urodził się jako człowiek wolny, czy jako niewolnik<sup>20</sup>.

To arbitralne posunięcie ze strony Klaudiusza bardzo rozżłościło obrońców żydowskiej ortodoksji, którym nie spodobało się, że są wrzucani do jednego worka wraz z „heretykami”. Poprzysięgli, że rozwieją w tej kwestii wszelkie wątpliwości, gdy tylko uda im się stanąć przed cesarzem.

Jeżeli decyzja o wygnaniu, która nawiasem mówiąc nie obowiązywała długo, zniszczyła na pewien czas chrześcijańskie wspólnoty powstałe na łonie synagogi, to jednak nie dotknęła wspólnot zrodzonych w środowiskach pogańskich, które jeszcze nie wzbudziły zainteresowania ze strony władz. Prawdopodobnie w jednej z tych wspólnot zatrzymał

---

<sup>19</sup> Swetoniusz tak oto pisze w *Żywocie Klaudiusza*, XXV: „Klaudiusz kazał wypędzić z Rzymu Żydów, gdyż za namową niejakiego Chrestosa nieustannie walczyli między sobą na ulicach”.

<sup>20</sup> Niektórzy historycy, pragnąc jak najdalej przesunąć w czasie wprowadzenie chrześcijaństwa do Rzymu, twierdzili, że należy trzymać się relacji Swetoniusza i czytać, w rzeczy samej, Chrestos, a nie Christos. Ta dość ryzykowna hipoteza wielokrotnie była obalana i dzisiaj nikt już nie stara się jej bronić.

się Piotr między rokiem 42 i 44, podczas swojego pierwszego pobytu w Rzymie – być może zamieszkał u senatora Pudensa, w jego domu na Eskwilinie – kiedy w młodym Kościele rzymskim ustanowił hierarchię.

Sześć lat po śmierci Szczepana sytuacja Kościoła w Jerozolimie i w Judei wciąż była bardzo niepewna. Garstka wiernych, która zdecydowała się tam zostać wraz z apostołami, żyła w ciągłym zagrożeniu. W roku 42 apostoł Jakub, zwany Większym, starszy brat Jana, został aresztowany na rozkaz Heroda Agryppy, który robił, co tylko mógł, żeby zjednać sobie przychylność kapłanów i faryzeuszy, i który kazał go ściąć. Ponieważ to posunięcie bardzo spodobało się ludowi, Herod, ten niegdysiejszy przyjaciel Kaliguli, kazał wówczas wtrącić Piotra do więzienia i zamierzał go stracić. Ale w nocy anioł odwiedził więźnia, który nie wierzył własnym oczom. Kazał mu wstać, przepasać się, nałożyć sandały, narzucić płaszcz i pójść za nim. Następnie wyprowadził go z miasta, nie budząc przy tam ani więziennych strażników, ani straży na murach<sup>21</sup>, przez co pozbawił Heroda przyjemności zabicia Piotra, a samego Piotra przekonał, że powinien na jakiś czas opuścić Jerozolimę, dokąd powrócił dopiero w roku 48, z okazji pierwszego soboru.

Kiedy Księżę Apostołów po raz kolejny przybył do Wiecznego Miasta? Bez wątplenia mniej więcej w tym samym czasie, co Paweł, który został tam doprowadzony w roku 59, gdy miał stawić się przed prefektem pretorianów o imieniu Burrus.

Rok wcześniej, po powrocie z wyprawy misyjnej Paweł udał się do Jerozolimy. Wyczuwało się wówczas w tym mieście podskórne wrzenie, mieszkańcy coraz gorzej znosili obecność Rzymian. Dojrzewał bunt. W tej napiętej atmosferze stał się z biskupem, apostołem Jakubem Mniejszym, który zasadniczo był wrogi decyzji podjętej przez Piotra i Pawła o otwarciu się na pogan. Chcąc odeprzeć zarzuty formułowane przez judeochrześcijan pod jego adresem, Paweł zgodził się pójść z nimi do Świątyni. Nie był to dobry pomysł, gdyż został tam rozpoznany przez pielgrzymów z Efezu, którzy rzucili się na niego, oskarżyli o bluźnierstwo i próbowali ukamienować. Jedynie interwencja rzymskiego patrolu, która nastąpiła w samą porę, niegdysiejszemu Szawłowi zaoszczędziła losu, który spotkał Szczepana. Paweł przyznał się do swojego rzymskiego obywatelstwa

---

<sup>21</sup> Późniejsi komentatorzy pogańscy uznali postawę Piotra za niegodną. Nie mogli zrozumieć, w rzeczy samej, dlaczego okazał posłuszeństwo aniołowi, nie troszcząc się o strażników, którzy na pewno musieli ponieść konsekwencje jego czynu.

najpierw przed oficerem dyżurnym, a potem przed prefektem, i odwołał się do cezara, gdyż takie było jego prawo. Festus bardzo się ucieszył, że może się go pozbyć, spełnił jego życzenie i wysłał go do Rzymu.

Paweł przybył więc do Wiecznego Miasta, a niedługo potem pojawił się tam Piotr – ich obecność dodała rzymskim chrześcijanom skrzydeł. Dotychczas ich wspólnota rozwijała się w pewnej anonimowości, ale tego stanu rzeczy nie można już było dłużej utrzymać. Zresztą obydwaj apostołowie nie troszczyli się o to.

Wówczas liczne nawrócenia miały miejsce w różnych środowiskach. Można było spotkać chrześcijan w domu potężnego cesarskiego urzędnika o imieniu Narcyz, który był wyzwolencem, a nawet w pałacu samego cezara. Akte, która też kiedyś była niewolnicą i w której Neron jako młodzieniec był bardzo zakochany, być może też przyjęła chrzest, a nawet jeśli do tego nie doszło, to przynajmniej była neofitką. Dwaj pretorianie, Nereusz i Achilles, którzy pewnego razu z czystej ciekawości odwiedzili wspólnotę chrześcijan, również uwierzyli w Chrystusa.

Nikt nie przejmował się tym zjawiskiem, jeszcze bardzo ograniczonym. Jedynie rzymscy Żydzi wyrażali coraz większe niezadowolenie. W roku 58 ktoś – nie wiadomo kto – oskarżył Pomponię Grecynę, żonę Aulusa Plaucjusza, o przynależność do obcej sekty. Sprawa stanęła przed sądem rodzinnym, zwołanym na prośbę jej męża, i zakończyła się uniewinnieniem. Plaucjusz i jego najbliżsi od dawna tolerowali życiowy wybór Pomponii i, prawdę powiedziawszy, można przypuszczać, że oni sami dokonali podobnego wyboru. Jakkolwiek by nie było, sprawa została zatuszowana i na tym porzeczono<sup>22</sup>.

Jednak ta afera – po której nastąpiło przesłuchanie Pawła przez prefekta Burrusa, zakończone jego uniewinnieniem – powiązana ze wspomnieniem incydentów, które dawniej miały miejsce w dzielnicy żydowskiej, skierowała uwagę rzymskiego ludu i władz na tę dziwną grupę, która

---

<sup>22</sup> Niektórzy historycy utrzymują, że Pomponia nie była chrześcijanką, zważywszy na fakt, że później zupełnie przestano o niej mówić. Gdyby było inaczej, według nich z pewnością straciłaby życie w czasach prześladowań Nerona, o czym Tacyt nie omieszczałby wspomnieć. Jest to mało przekonujący argument, choćby dlatego, że Pomponia spokojnie mogła odejść z tego świata przed rokiem 64. Mało przekonujący również dlatego, że nie wszyscy rzymscy chrześcijanie ponieśli śmierć podczas pierwszej fali prześladowań. I w końcu brak listy męczenników z czasów Nerona, która zaginęła, nie pozwala zanegować różnych przekazów ustnych – przy czym niektóre mają bardzo długą tradycję – zgodnie z którymi taka lub inna osobistość została wówczas zamordowana, między innymi Poncjusz Piłat.

utworzyła się całkowicie niepostrzeżenie. Ludzie zaczęli plotkować i rozprowadzać bardzo niezyczliwe pogłoski na jej temat.

Ani Piotr, ani Paweł, ani nawróceni przez nich ludzie nawet przez chwilę nie pomyśleli, żeby się ukrywać; nie przyszło im również do głowy, żeby uregulować swą sytuację prawną. Otóż legislacja rzymska pozwalała istnieć obcym sektom i dawała im prawo do zgromadzeń jedynie pod pewnymi warunkami, a przede wszystkim fakt istnienia takowej grupy należało oficjalnie zgłosić. Czy chrześcijanie byli tego świadomi? Nie wiadomo. W każdym razie, od samego początku mieli przed sobą wielką trudność, niemożliwą do przezwyciężenia: Ten, którego głosili i na którym opierali swoją wiarę, został umęczony trzydzieści lat wcześniej, na mocy wyroku wydanego przez władze rzymskie, a ów wyrok wynikał z pogwałcenia *lex Iulia maiestatis*... Senat nie mógłby przejść nad czymś takim do porządku dziennego. Z pewnością odmówiłby uznania tej nowej sekty, co automatycznie wyjęłoby ją spod prawa i spowodowało do rangi *superstitio illicita* – nielegalnego zabobonu; jej członkowie byłiby wówczas ścigani na mocy oskarżenia o naruszanie porządku publicznego i o przynależność do stowarzyszenia, na którego istnienie nie wyrażono zgody.

W takich warunkach z pewnością rozsądniej było korzystać z obojętności władz oraz z faktu, że przez długi czas mylono chrystianizm z judaizmem. Odwrotną stroną tego medalu był nielegalny charakter funkcjonowania Kościoła i jego bardzo niestabilna sytuacja.

Obojętność władzy nie wynikała z nieświadomości, jako że dzięki sieci informatorów była na bieżąco z funkcjonowaniem grup i grupiek w obrębie Rzymu; i nie wynikała też z tolerancji.

Prawdę powiedziawszy, chrześcijanie są wówczas bacznie obserwowani, i to z bliska. A informacje zbierane na ich temat skłaniają do nieufności i podejrzliwości.

Uważano ich za żydów, a teraz okazuje się, że nimi nie są albo już nimi nie są. A więc kim oni są? Nie wiadomo. Jako Żydzi nie czczą bogów Imperium, ale w synagogach otwarcie się mówi, że również Jahwe nie oddają czci. Wydaje się, jakkolwiek nie byłoby to absurdalne, że ich bogiem jest ten Chrestos czy Christos, nieżyjący od ponad trzydziestu lat, ukrzyżowany w Jerozolimie. Otóż jest to coś więcej niż absurd: to jest potworność, a nawet wicherzycielstwo, co jedynie pogarsza sprawę.

Przeróżne plotki rozchodzą się na temat ich zgromadzeń. Ludzie opowiadają o wspólnych ucztach, o pocałunkach wymienianych między ich uczestnikami, o braciach i siostrach. Czy coś takiego można uznać za

niewinne? Ależ skąd! Przecież wszyscy wiedzą, co to takiego bachanalia, i pamiętają aferę z kapadocką Belloną w tle... W wyobraźni ludu pocałunki pokoju szybko zaczęły kojarzyć się z kazirodczymi orgiami, a eucharystia, czyli dziękczynienie polegające na składaniu ofiary z ciała i krwi, nasuwa na myśl kanibalistyczną ucztę. Czy podobne praktyki nie rozwijają się na Wschodzie?

Czy władze cesarskie, które nie tak dawno puściły wolno Pawła, dają wiarę tym absurdalnym pogłoskom? Nie, nie wierzą w nie, ale je rozpowsechniają. Wiedzą, że plotki żyją swym własnym życiem, nie da się ich kontrolować, a pewnego dnia można je wykorzystać. Wiedzą, że dobrze jest mieć w rezerwie kozła ofiarnego, na którego można w razie potrzeby skierować gniew ludu. Rzym jest miastem, gdzie tak łatwo o wybuch niezadowolenia, miastem tak bardzo skorym do aktów przemocy...

Czy działalność tej sekty zwanej chrześcijańską jest niegroźna? Kto może to udowodnić? Jedna rzecz pozostaje absolutnie pewna: ci ludzie nie są tacy jak cała reszta. A ich odmowa oddawania czci bogom Cesarstwa, na którą można się zgodzić w przypadku Żydów stanowiących naród jedyny w swoim rodzaju, nie może być tolerowana w przypadku mężczyzn i kobiet wywodzących się z przeróżnych ludów. Stanowią oni czynnik rozkładu społeczeństwa.

Rzymscy chrześcijanie są zlokalizowani i zidentyfikowani, i nawet się nie domyślają, że są na cenzurowanym, a ich sprawa jedynie zostaje odłożona na później.

Wiele wówczas wskazuje, że lato roku 64 na długo zapisze się w annałach. Rzymianie nie pamiętają, kiedy ostatnio było tak gorąco w lipcu. Wiatr od morza, które rozciąga się zaledwie kilkanaście mil dalej, zazwyczaj orzeźwia powietrze i upał panujący w Mieście czyni niemal znośnym. Ale tamtego lata powietrze stoi w miejscu. W dodatku od tygodni nie spadła ani kropla deszczu. W starych czynszowych kamienicach, położonych przy bardzo wąskich uliczkach w centrum i składających się z wielu ciasnych mieszkań, jest bardzo gorąco i ludzie nie mają czym oddychać.

Upał.

W powietrzu unosi się kurz i nieznośny odór. Daje się odczuć brak wody, zaczyna panować atmosfera ogólnego rozdrażnienia. Plebs staje się coraz bardziej nerwowy i skłonny do gniewu. Narzeka z byle powodu, nawet na swojego władcę, który wyjechał z Miasta, nie brakuje mu świeżego powietrza, cieszy się z pięknej pogody i nie przejmuje się swoim ludem. Lucius Domitius Ahenobarbus Claudius Nero dotychczas cieszył się wielką

popularnością. Wszystko mu wybaczone: śmierć Oktawii – jego pierwszej żony, córki Klaudiusza i Mesaliny, najpierw wygnanej, a następnie uśmierconej pod pretekstem całkowicie wymyślonych zbrodni; śmierć szwagra – młodziutkiego Brytanika, prawowitego następcy tronu po swoim ojcu Klaudiuszu, który umarł w samą porę podczas ataku epilepsji, gdy stawał się realnym zagrożeniem jako konkurent do władzy<sup>23</sup>; a nawet śmierć jego matki, straszliwej Julii Agrypiny Młodszej, która doskonale wiedziała, co jej się należy z racji urodzenia oraz ile Neron jej zawdzięcza.

Wieczorem 18 lipca pojawił się lekki wietrzyk, dający nadzieję, że pogoda się zmieni. Jednak Rzymianom zrzedły miny, gdy uświadomili sobie, że wieje on z południa i jedynie potęguje panującą w Mieście suszę. Rozczarowani ludzie wrócili do swych domów i położyli się spać, jednak nie wierzyli, że w tym upale uda im się zasnąć.

Okolo północy, w pobliżu Circus Maximus kilka baraków skleconych z desek zaczyna płonąć. W Cyrku często odbywają się wyścigi rydwanów, przychodzą tam ludzie obstawiający zakłady. Pod otaczającymi go arkadami mieści się wiele sklepików, ale także pod gołym niebem rozstawione są liczne stragany, gdzie można kupić kielbaski z grilla, szaszłyki oraz inne smakowitości, które są tam nieco tańsze niż u szynkarzy z naprzeciwnka.

Gdy jeden z owych drobnych sprzedawców kończył swój dzień pracy, niedokładnie wygasił palenisko. Wokół Cyrku nie ma domów mieszkalnych, natomiast są tam stajnie, duże zapasy siana, hangary, gdzie stoją rydwany i gdzie przechowuje się spore ilości oleju oraz innego tłuszczu, którym smaruje się osie i piasty kół; są tam również magazyny, gdzie kupcy przechowują towary przywiezione ze Wschodu, które najpierw zostały rozładowane w Ostii, a następnie przetransportowane barkami do Rzymu. W pobliżu Cyrku wyrasta Wzgórze Pałatyńskie, które w czasach republikańskiego Rzymu było dzielnicą bogatych willi, a teraz znajdują się tam jedynie cesarskie zabudowania pałacowe oraz siedziba administracji o niezliczonych mackach. Po drugiej stronie wzgórze Celius, gdzie

---

<sup>23</sup> Choć Brytanik zszedł z tego świata w odpowiednim dla Nerona momencie, niewykluczone, że naprawdę umarł w wyniku ataku epilepsji, która była chorobą dziedziczną wśród członków dynastii julijsko-klaudyjskiej, a faktycznie na tę chorobę cierpiał. Zastanawia jednak pewien szczegół. Otóż w nocy zaraz po jego śmierci, przyszedł cesarz Tytus, który uczestniczył w biesiadzie siedząc obok Brytanika, dostał wielkich boleści i o mały włos nie umarł, a objawy jego dolegliwości przypominały otrucie.

wznoszą się świątynie, rozpościerają wielkie ogrody, a także jest to miejsce kilku luksusowych rezydencji.

Czy w tej niezamieszkanym strefie, gdzie nocą przebywają jedynie strażnicy i dozorczy, można było skutecznie stawić czoła żywiołowi, który właśnie zaczął się rozprzestrzeniać?

Nie ma rąk do gaszenia pożaru, ogień szybko się przenosi, a pomaga mu w tym wiatr. Płomienie przeskakują z hangarów na magazyny, ze stajni na miejsca, gdzie przechowywane jest siano – tyle rzeczy łatwopalnych... Gdy straż pożarna przybywa na miejsce, jest już za późno, żeby ugasić pożar i nie pozwolić mu rozprzestrzeniać się dalej<sup>24</sup>.

Strażacy są zupełnie bezsilni, jednak przy pomocy żołnierzy pilnujących Palatynu starają się przynajmniej uniknąć najgorszego: przeniesienia się ognia na pałace cesarskie, a przede wszystkim na *Domus Transitoria* – słynną rezydencję, którą Neron nie tak dawno kazał dla siebie wybudować i która łączy dom Augusta z ogrodami Mecenas<sup>25</sup>. Wewnątrz owej rezydencji, która właśnie została ukończona, cesarz kazał umieścić swoją prywatną kolekcję obrazów i rzeźb – arcydzieła największych artystów greckich. Neron uwielbia te wspaniałości wykonane przez Praksytelesów, Fidiaszów, Apellesów, Pauzjaszów. To tych arcydzieł teraz wszyscy bronią przede wszystkim, w nadziei, że nawet jeśli nie da się zatrzymać ognia, to przynajmniej będzie czas, by je stamtąd wynieść.

Około trzeciej nad ranem wyczerpani strażacy i żołnierze postanawiają się wycofać. Ogień atakuje wzgórze, które będzie trawił przez sześć dni. Kiedy na próżno walczone z żywiołem u stóp Palatynu, pożar rozprzestrzenił się wokół Cyrku. Podmuchy wiatru oraz przenoszone przez niego płonące szyszki umożliwiły w sposób całkowicie nieoczekiwany rozprzestrzenienie się ognia na położoną w dolinie dzielnicę Velabrum. Zaraz potem powstają inne jego źródła, na Celiusie i Awentynie. Ku wielkiemu zdumieniu mieszkańców Awentynu, którzy nigdy nie widzieli czegoś podobnego pomimo licznych pożarów wybuchających tam niemal każdego lata, ogień wybucha zarówno w pobliżu świątyni Romulusa, jak i w pobliżu świątyni Diany, czyli na dwóch przeciwległych krańcach tej

---

<sup>24</sup> Niektórzy francuscy i amerykańscy strażacy, zapytani przez historyków współczesnych, są zdania, że nawet przy zastosowaniu obecnych metod walki z żywiołem ognia bardzo trudno byłoby im zapanować nad podobną katastrofą. Innymi słowy, przy zastosowaniu ówczesnych metod było to całkowicie niemożliwe.

<sup>25</sup> Powstała z inicjatywy Gajusza Cilniusza Mecenas (przyp. tłum.).

eleganckiej dzielnicy. W niżej położonych częściach miasta kataklizm, który miał swój początek w dolinie Velabrum, szybko opanowuje centrum historyczne Rzymu. Niszczy budynki Annoni – publiczne magazyny, gdzie przechowywane jest zboże na codzienne potrzeby najuboższej części plebsu, która regularnie otrzymuje pomoc od Miasta – a następnie znajdującą się tuż obok świątynię bogini Ceres. Zaraz potem archiwa miejskie. Już tylko o dwie ulice dalej znajduje się najświętsze miejsce Rzymu: świątynia Westy. W końcu ją również dopada, a później świątynię Luny oraz świątynię Jowisza Statora. Potem kolej przychodzi na portyk Pompejusza, jedną z najpiękniejszych budowli Miasta, gdzie ów wielki zdobywca Wschodu złożył wspaniałe skarby – łupy zgromadzone dzięki jego niezliczonym zwycięstwom. Te kolekcje, stanowiące prawdziwe muzeum ku chwale Cesarstwa, idą z dymem. Podobnie jak stary pałac legendarnego Numa – godna czci pozostałość po czasach królewskich.

Owszem, chodzi tutaj o niepowetowane straty dziedzictwa artystycznego, ale przede wszystkim o straszliwą tragedię ludzką. Płonie nie tylko gęsto zaludniona, zamieszkała przez biedotę dzielnica Subura, położona w dolinie pomiędzy południowym krańcem Wiminału a zachodnimi stokami Eskwilinu – cuchnący wrzód, który szpeci stolicę świata – paradoksalnie chroniona przez mur obronny wzniesiony na rozkaz Augusta, który tym samym chciał odciąć to miejsce plugastwa od pozostałej części Miasta. Płonie również całe centrum Rzymu. Przeludnione centrum, gdzie wznoszą się nawet kilkupiętrowe, drewniane kamienice mieszkalne, bardzo stare i zniszczone, przylegające jedna do drugiej... Pożar zaskakuje mieszkańców pogrążonych we śnie, ludzie duszą się dymem, umierają setkami w wyniku zaciadzenia, nie zrozumiawszy wcześniej, co się dzieje. Tych, którzy zdołali się wybudzić, ogarnia straszliwa panika. Zbiegają po schodach, trając się wzajemnie. Mieszkańcy najwyższych pięter, którym została odcięta droga ucieczki, wyskakują przez okna. Jakiś przerażony rodzic nagle uświadamia sobie, że zapomniał o którymś ze swoich dzieci, stara się wrócić do swojego mieszkania, przeciskając się na schodach – takich przypadków jest wiele. Niektórzy mężczyźni niosą na rękach ojca lub matkę, którzy są już starzy i nie mogą uciekać o własnych siłach – chwieją się na nogach pod tym ciężarem. Szabrownicy, zachęteni możliwością łatwego łupu, rzucają się na sklepy i na opuszczone mieszkania, nie mając świadomości grożącego im niebezpieczeństwa. Inni dobierają się do uciekających ludzi, wyrывая im z rąk przedmioty, które udało im się wynieść z ognia. Kobiety i dziewczyny, które w tym



ogólnym zamieszaniu zgubiły swoich najbliższych, są napadane i gwałcone przez nieznanymi mężczyzn. Nie ma już żadnych barier moralnych, nic nie jest zakazane. W trakcie tej szalonej nocy panuje już tylko przemoc, przerażenie i występki. Trzask ognia i szum wiatru zagłuszają krzyk ludzi usiłujących przedrzeć się do dzielnic niedotkniętych żywiołem, do parków. Niektóre ulice są jednak odcięte w wyniku zawalenia się płonących domów, a uciekające rodziny znajdują się w potrzasku, gdy dookoła wszystko płonie. Gdzie indziej wzbraniają im przejścia strażacy i żołnierze. Służby porządkowe z mieczem w ręku odpychają przerażonych cywilów, którzy widzą, nie mogąc uwierzyć własnym oczom, cesarskich niewolników, wezwanych do pomocy, podkładających ogień pod budynki jeszcze nietknięte.

W rzeczy samej, mając do czynienia z takim żywiołem, strażacy uciekają się do ostatniego sposobu, jaki mają do swej dyspozycji, mianowicie sami podpalają niektóre bloki domów, żeby stworzyć tym samym zaporę ogniową. Ale jak to wytłumaczyć tym tysiącom przerażonych ludzi, którzy wszystko stracili...?

Rzym będzie płonął przez sześć dni i sześć nocy, od 19 do 24 lipca. Rankiem szóstego dnia, gdy ogień wszystko już pochłonął na Awentynie i Celiusie, podobnie jak w Suburze i w dolinie Velabrum, i gdy wydaje się, że już dogasa, nagle robi kolejną woltę, atakując ulicę o nazwie Via Emilia, gdzie trawi domy jeden po drugim, nie oszczędzając willi cesarskiego faworyta, bardzo niebezpiecznego Ofoniusza Tygellinusa. Gdy po dziesięciu dniach tego koszmaru ogień w końcu całkowicie dogasa, okazuje się, że pożar doszczętnie strawił trzy dzielnice, a siedem innych poważnie zniszczył. Większość zabytków przestała istnieć, podobnie jak zniknęły archiwa i biblioteki. Miasto Grakchusów, Juliusza Cezara, Oktawiana Augusta zniszczone, zrównane z ziemią. Tysiące Rzymian straciło życie w płomieniach; setki tysięcy innych mieszkańców Miasta pozostaje bez dachu nad głową i brakuje im rzeczy pierwszej potrzeby.

Gdy otrząsnęli się z szoku, wpadli w straszliwy gniew. Bezsilny gniew, rozpaczliwy, który koniecznie chce na kimś się wyładować. Musi znaleźć się winny tego kataklizmu, który dotknął ich w sposób tak okrutny. Czy można wszystko zrzucić na niekorzystny zbieg okoliczności? W tamtych czasach coś takiego nie mieści się w głowach prostych ludzi. Za każdym wydarzeniem w sposób nieuchronny kryje się wola bogów, dobra lub zła wola. Jeśli taki bicz spadł na Miasto, to znaczy, że Rzym rozzłościł bogów. Otóż Rzym i jego władcy stanowią jedno, tak więc przyczyn tego

nieszczęścia nie trzeba szukać daleko... Winny może być tylko Neron, bratobójca<sup>26</sup>, matkobójca, świętokradca, który, jak powiadają, w maju, podczas orgii u Tygellinusa zgwałcił Rubię – Wielką Westalkę. Czy potrzeba dowodu, że bogowie gniewają się na niego? Otóż rok wcześniej jedyne dziecko Nerona i jego drugiej żony – Poppei Sabiny – zmarło tak nagle, że mówiono o truciźnie. Małutka Klaudia, której narodziny były powodem tak wielkiej radości. Dziewczynka miała zaledwie trzy miesiące.

Z tymi zabobonnymi pogłoskami przeplatają się inne, nie mniej problematyczne, w szybkim czasie zyskujące coraz większy kredyt zaufania u tych wszystkich ludzi, którym już całkowicie puszczają nerwy.

W nocy z 18 na 19 lipca, gdy Rzym płonął, a poświata pożaru była widoczna w promieniu wielu mil – tak że koguty piał na wsiach, sądząc zapewne, że to świt – pewien żołnierz z gwardii pretoriańskiej pędził co koń wyskoczy w kierunku Ancjum, by poinformować władcę o rozmiarach katastrofy.

Kwadrans później Neron i jego przyjaciele galopowali do Miasta, gdzie dotarli przed wschodem słońca<sup>27</sup>, choć trudno było dostrzec wschodzące słońce, tak gęsty dym pokrywał niebo.

Było za późno, by ratować *Domus Transitoria*. Cesarz był całkowicie przybity, gdy mógł już tylko sobie popatrzeć na dymiące zgliszcza, które pozostały po jego pałacu. Niestety, nie było czasu, by wynieść z niego te wszystkie arcydzieła. Należy Neronowi przyznać, że zamiast opłakiwać swoje straty osobiste, podjął się kierowania działaniami, których celem było niesienie pomocy i, płacąc ze swojej szkatuły, podobnie jak czynili to jego najbliżsi przyjaciele, odważnie walczył z ogniem, co pozwoliło ograniczyć rozmiar katastrofy na Palatynie, ocalić dom Liwii oraz bibliotekę palatyńską. Zrobiwszy, co w jego mocy, cesarz udał się do ogrodów Mecenasów, na Eskwilinie, które były jednym z niewielu miejsc w Rzymie, gdzie pożar jeszcze nie dotarł. Patrząc z parkowego belwederu, Neron miał panoramę Miasta, co ułatwiało koordynowanie walki z żywiołem.

Choć trudno to przyznać, pożar może posiadać zadziwiająco wielkość i straszliwe piękno. Licius Domitius Nero jako niezaprzeczalny esteta z pewnością to dostrzegł. Czy aż tak dał się temu oczarować, że

---

<sup>26</sup> Ponieważ Agrypina przekonała Klaudiusza, by adoptował jej syna z pierwszego małżeństwa, Neron autentycznie stał się przez tę adopcję bratem Brytanika.

<sup>27</sup> Trzeba było liczyć mniej więcej trzy godziny jazdy konno, by dotrzeć z Ancjum do Rzymu.

zaintonował wówczas pieśń swojego autorstwa przywołując upadek Troi? Byłoby to do niego podobne... Jednak nie zmieniło to faktu, że zaraz potem rzucił się w wir walki z żywiołem jak zwykły oficer straży pożarnej<sup>28</sup>.

Problem polegał na tym, że szybko rozniosła się wieść o tej chwili artystycznego uniesienia, która była przeznaczona jedynie dla jego najbliższych.

Stąd był już tylko krok, by wysnuć wniosek, że władca wydał rozkaz podpalenia Rzymu, aby ujrzeć płonące miasto i dzięki temu wzbudzić w sobie natchnienie poetyckie. Ten właśnie krok niefrasobliwie zrobiła nadmiernie podekscytowana opinia publiczna. Niejednokrotnie słyszano, jak Neron uskarża się na złe rozwiązania urbanistyczne, które były dziełem przodków z zamierzchłej przeszłości i czyniły ze stolicy świata miasto brudne, niewygodne, niemodne i w końcu niegodne roli, do której było powołane. Zdarzało mu się marzyć w gronie najbliższych o zburzeniu go i odbudowaniu zgodnie ze swoim upodobaniem. Chciał, żeby to miasto było większe, piękniejsze, bardziej majestatyczne. Czy można było wyobrazić sobie, że młody cesarz do tego stopnia oszalał, żeby wcielić ten plan w życie, tak by na zgłiszczach starego Rzymu wybudować Neropolis przyszłości?

Ponieważ sytuacja była bardzo napięta, niektórzy tak rzeczywiście głośno stwierdzili i wielu chętnie w to uwierzyło.

Prawdę powiedziawszy, był to absurd. Czy można, w rzeczy samej, przyjąć, że Neron zrealizowałby swój plan w sposób tak niezdarny, nawet gdyby rzeczywiście chciał zniszczyć stolicę, co wydaje się nieprawdopodobieństwem? Czy można przyjąć, że wydał rozkaz puszczenia z dymem zażytków, które stanowiły o wielkości Miasta? – nie mówimy tutaj o Suburze. Czy można przyjąć, że dobrowolnie poświęcił *Domus Transitoria* – swą ukochaną rezydencję – tym bardziej że wcześniej nie polecił przenieść w bezpieczne miejsce swojej greckiej kolekcji, którą gromadził z taką miłością? Przecież byłby to elementarny środek ostrożności. A czy Tygellinus, który rzekomo miał nadzorować całą tę operację, nie potrafił ochronić swojego własnego domu, którego utrata, choć z pewnością nic

---

<sup>28</sup> Jeśli wierzyć Tacytowi, gdy Neron znalazł się w ogniu walki, w pewnej chwili odłączył się od swych przyjaciół i osobistych straży, które zawsze mu towarzyszyły, i został sam na sam z pewnym trybunem, który za nim nie przepadał i który wówczas zadał sobie pytanie, czy nie powinien skorzystać z tak wspaniałej okazji, podrzynając gardło temu cesarskiemu komediantowi.

nieznacząca pod względem materialnym, zważywszy na jego fortunę, mimo wszystko musiała być dla niego bolesna?

Wielkie rzesze ludzi poszkodowanych w pożarze nie biorą pod uwagę tego wszystkiego, co dowodzi niewinności władcy, i nawet nie chciałyby w to uwierzyć, gdyby próbowano je przekonać. Ci nieszczęśnicy, z których wielu właśnie straciło swoich bliskich i którzy muszą teraz obozować na Polu Marsowym lub w cesarskich ogrodach na Wzgórzu Watykańskim, które Neron kazał dla nich otworzyć, i mogą przeżyć jedynie dzięki pomocy publicznej udzielonej z niezaprzeczną wielkodusznością, oni wszyscy potrzebują winnego.

Dlaczego winnym nie miałby okazać się cesarz, którego gotowi są znienawidzić, tak jak wcześniej go kochali?

Rzymski plebs jest zdolny do niesłychanych aktów przemocy, które nie mają względu na osoby. Wśród arystokracji senatorskiej wciąż można spotkać ludzi, którzy tęsknią za Republiką i obchodzą rocznicę śmierci Brutusa i Kasjusza. Niektórzy patrycjusze wprowadzili nie są republikanami, ale nie mogą wybaczyć cesarzowi serii zbrodni popełnionych na członkach swej własnej rodziny, które pozwoliły mu wspiąć się na szczyty władzy i tam się utrzymać; nie wybaczą mu także jego świadomej polityki poniżania rzymskiej arystokracji, jak również śmiesznych i skandalicznych zachowań, nieprzystających potomkowi Augusta, gdy występuje podczas przedstawień publicznych jako woźnica cyrkowy, błazen czy pieśniarz.

Od czasów dzieciństwa Lucius Domitius Ahenobarbus Nero odczuwał lęk. Straszliwy i głęboki lęk, który nie opuszcza go dniem i nocą. Nie zastanawiając się nad tym, czego on sam dla siebie chce, jego matka zrobiła z niego władcę, a później zastosowała wobec niego szantaż, gdy próbował się uwolnić spod jej dominacji, której nie mógł już nieść. Groziła mu nawet śmiercią. Neron był, w rzeczy samej, przekonany, że matka jest zdolna się go pozbyć, dlatego uderzył jako pierwszy. Ta ohydna zbrodnia, ten bezbożny czyn nie uwolnił go od lęku; wręcz przeciwnie, wyłącznie ów lęk pogłębił. Tylko jedna kara była przewidziana w prawie rzymskim dla ojcobójców i matkobójców: zaszywano ich w skórzonym worku i wrzucano do Tybru. Taki koniec, na który Lucius Domitius zasługuje, o czym on sam doskonale wie, prześladuje go w najgorszych koszmarach. Jego wrogowie by mu tego nie oszczędzili, gdyby tylko nadarzyła się okazja, o czym również wie.

Neron się boi. Ciągle się boi. Jest to jego jedyna wymówka.

Pomimo nieprawdopodobnego chaosu panującego w strawionym przez pożar mieście, policja działa bez zarzutu. Pogłoski i oskarżenia dotyczące odpowiedzialności Nerona za tę tragedię szybko docierają do jego uszu. Wprawia go to w przerażenie. Czy powinien oczyszczać się z zarzutów? Nie może i nie wolno mu tego robić.

A więc jakie wyjście pozostaje mu w tej sytuacji? Skierować na kogoś innego gniew rzymskiego ludu, ten gniew, który wokół niego z każdą chwilą rośnie. Ale kogo obarczyć winą?

Rozwiązanie podsunie mu Augusta, jego piękna małżonka, Poppea Sabina. To ona wskaże mu wymarzone kozły ofiarne: chrześcijan.

Dlaczego właśnie oni, a nie inni? Dlatego, że niewiele o nich wiadomo, są oczerniani, niepopularni, nie mają przyjaciół ani wsparcia.

Dlatego, że ktoś jej ten pomysł podsunął.

Sabina Poppea ma dwadzieścia siedem lat i pomimo swej wielkiej urody, pomimo pozornego zaspokojenia wszystkich swoich ambicji, nie jest kobietą szczęśliwą.

Jej dzieciństwo było naznaczone przez niełaskę, w którą popadł jej ojciec – jego kariera zakończyła się wraz z upadkiem Sejana i spółki. W wieku dwudziestu lat rozwiodła się już po raz drugi, tym razem z Markiem Salwuszem Otonem, który wprowadził zakochany był po same uszy w swej pięknej małżonce, jednak wołał odsunąć się na bok, gdy uświadomił sobie, że jego przyjaciel Neron szaleje na jej punkcie. Wpływ wywierany przez nią na cezara nie wystarcza, by ta wiecznie niezadowolona kobieta poczuła, że jej sytuacja jest stabilna. Dobrze zna Lucjusza, wie, jak bardzo jest zmienny, jak łatwo przeciągnąć go na swoją stronę, wie, że nie jest jej wierny, wie, ile w nim sprzeczności, a to wszystko dla zabawy i kaprysu. Pozycja Sabiny Poppei jest krucha. Jedyne jej atutem była córka, którą urodziła Neronowi. Ale dziecko zmarło.

Ta śmierć wstrząsnęła ojcem, podobnie jak i matką, choć swój smutek wyrażała w sposób mniej spektakularny. Szukała pocieszenia, szukała wytłumaczenia. Podobnie jak wiele innych patrycjuszek przed nią, tak też i Sabina Poppea, nie mogąc znaleźć ukojenia w religii przodków, zainteresowała się wierzeniami ze Wschodu. Judaizm udzielił jej odpowiedzi na nurtujące ją pytania, wlał w nią pokój wewnętrzny, dał promyk nadziei.

Augusta nie jest żydówką; oficjalnie się nie nawróciła i prawdopodobnie nie zamierza tego uczynić, powstrzymują ją różne zakazy i nakazy wynikające z tej wiary. Jest prozelitką, ale tylko jedną nogą w judaizmie; prozelitką, która ma dużo dobrej woli, wsłuchuje się w nauczanie rabinów

i często podejmuje u siebie ważne osobistości należące do gminy żydowskiej w Rzymie.

To właśnie ci ludzie mówili jej o chrześcijanach, o tych dysydentach, o tych heretykach, o różnych problemach, których nieustannie są przyczyną, o tym, że przez nich Żydzi zostali niesprawiedliwie wypędzeni z Rzymu za panowania Klaudiusza. Augusta koniecznie musi wiedzieć i przekazać tę wiadomość cesarowi, że ortodoksyjni Żydzi nie mają z tymi ludźmi nic wspólnego. Musi również zapoznać się z pogłoskami, od których huczy w całym mieście, musi dowiedzieć się, że wszystko, niestety, na to wskazuje, iż te pogłoski nie są bezpodstawne... Chrześcijananie to kryminaliści, czarownicy, bezbożnicy.

Czy naprawdę dano do zrozumienia Poppei Sabinie, tej zrozpaczonej matce, która nie pojmowała, dlaczego jej jedyne dziecko zmarło w kołysce, że to właśnie złe uroki rzucone przez chrześcijan mogły być przyczyną nagłego zgonu malutkiej Klaudii? Być może...

W tych ostatnich dniach lipca 64 roku wszystkie te pogłoski i podejrzania nie dają jej spokoju; postanawia więc podsunąć przerażonemu Neronowi winowajców jak się patrzy...

Cesarz odczuwa wreszcie ulgę, nawet przez chwilę nie zadaje sobie pytania o realną odpowiedzialność tych kozłów ofiarnych, nie zastanawia się nad tą wielką niesprawiedliwością, która za chwilę ma się dokonać. Winni czy niewinni? A jakie to ma znaczenie? Najważniejsze, żeby odsunąć od siebie te podejrzania, które wprawdzie są nieuzasadnione, ale naprawdę można się ich bać<sup>29</sup>. Tygellinus, prefekt pretorium i zły duch w otoczeniu władcy, organizujący mu rozkosze i umożliwiający popełnianie zbrodni, zajmie się całą resztą.

Atoli ani pod wpływem zabiegów ludzkich, ani darowizn cesarza i ofiar błagalnych na rzecz bogów nie ustępowała hańbiąca pogłoska i nadal wierzono, że pożar był nakazany. Aby ją więc usunąć, podstawił Neron winowajców i dotknął najbardziej wyszukanymi kaźniami tych, których znienawidzono

---

<sup>29</sup> Niektórzy historycy utrzymują, że prześladowania chrześcijan za czasów Nerona nie miały miejsca, wysuwając argument, że jedyne źródło, które za tym przemawia, czyli księga XV *Roczników* Tacyta, jest rzekomo średniowieczną interpolacją w tekście oryginalnym. Jednak ta teza nie cieszy się wzięciem, gdyż inne dokumenty pośrednio potwierdzają wybuch prześladowań w roku 64; przede wszystkim odkrycie grobu św. Piotra dokładnie w tym miejscu, na które wskazywała Tradycja, w pełni uwiarygadnia historię pierwszych rzymskich męczenników. Jeśli chodzi o ów problematyczny fragment z *Roczników* Tacyta, styl tego tekstu i niewybredny sposób

dla ich sromot, a których gmin chrześcijanami nazywał. Początek tej nazwie dał Chrystus, który za panowania Tyberiusza skazany został na śmierć przez prokuratora Poncjusza Pilatusa; a przytłumiony na razie zgubny zabobon znowu wybuchnął, nie tylko w Judei, gdzie się to zło wylęgło, lecz także w stolicy, dokąd wszystko, co potworne albo sromotne, zewsząd napływa i licznych znajduje zwolenników. Schwymano więc naprzód tych, którzy tę wiarę publicznie wyznawali, potem na podstawie ich zeznań ogromne mnóstwo innych, i udowodniono im nie tyle zbrodnię podpalenia, ile nienawiść ku rodzajowi ludzkiemu<sup>30</sup>.

Tygelinus był dobrze poinformowany, doskonale wiedział, gdzie uderzyć, pierwsze aresztowania miały zatem miejsce prawdopodobnie na Zatybrzu, na Polu Marsowym, oraz wśród członków wspólnoty judeochrześcijańskiej, która ściągała na siebie tyle nienawiści.

Przymilając się Auguście, prefekt pretorium precyzyjnie wziął na celownik swoje ofiary. Te aresztowania szły w kierunku panujących wśród ludu przesądów i były dobrze przyjęte.

Potem wszystko potoczyło się bardzo szybko, kiedy pierwsi podejrzani zaczęli składać zeznania. Nie było w tym nic dziwnego... W przypadku procedury sądowej, jeśli chodzi o niewolników i wyzwolenców, których wielu z pewnością wówczas zostało schwytyanych w sieci, prawo rzymskie znało jedną tylko metodę przesłuchań: tortury. Gdy rozłożono tych nieszczęśników na łożu boleści, musieli mówić.

Co takiego zeznali, w rzeczy samej? Tacyt nie stwierdza jednoznacznie, że wzięli na siebie odpowiedzialność za pożar Rzymu<sup>31</sup>. Bardziej prawdopodobnym wydaje się, że jedynie wyznali, iż są chrześcijanami. Otóż temu neologizmowi wyobraźnia ludowa przypisywała tyle znaczeń... Wszystkie stare plotki, niejednokrotnie wysrane z palca, które

---

wypowiadania się na temat chrześcijan, który był właściwy temu historykowi, całkowicie wykluczają autorstwo jakiegoś średniowiecznego mnicha.

<sup>30</sup> Tacyt, *Roczniki od zgonu boskiego Augusta*, ks. XV, [w:] *Dzieła*, t. I (tłum. S. Hammer), Warszawa, 1957, s. 460-461.

<sup>31</sup> Fakt ten nie przeszkadza niektórym historykom, opierającym się na tych „zeznanach”, których treść pozostaje ukryta, zadawać sobie pytania, czy w gruncie rzeczy chrześcijanie rzeczywiście nie ponosili odpowiedzialności za ten pożar. Według nich jacyś nawiedzeni, dosłownie rozumiejący przepowiednie o końcu świata, mogli podłożyć ogień, chcąc zniszczyć to przeklęte miasto. Choć taka hipoteza nie jest całkowicie nieprawdopodobna, to jednak trzeba przyznać, że brakuje jej solidnej podbudowy naukowej.

opowiadano jednocześnie o Żydach, o wyznawcach Izzydy, Kybele, Bogini Matki czy kapadockiej Bellony, teraz były przekazywane z ust do ust na temat tej nowej sekty. Niechybnie chrześcijanie ponosili winę za niezliczone okropieństwa z tego prostego powodu, że byli chrześcijanami.

Tygellinus nie miał żadnego interesu w nadmiernym przeciąganiu przesłuchań i zadowolili się tym wyznaniem przynależności do Chrystusa. Uznał więc chrześcijan winnymi niewyobrażalnych zbrodni, których przezornie nie sprecyzował. Jak miał później napisać Tacyt, „udowodniono im nie tyle zbrodnię podpalenia, ile nienawiść ku rodzajowi ludzkiemu”. Ta przedziwna mieszanina oskarżeń tym lepiej się sprzedawała, że chodziło o wielkie potworności...

Podczas tortur niektórzy chrześcijanie wydali nazwiska i adresy swoich braci i siostr, których spotykali w trakcie zgromadzeń. Można jakoś wytłumaczyć tę zdradę, choć nie miała ona wielkiego znaczenia, gdyż policja w wielu przypadkach prawdopodobnie posiadała już takie informacje<sup>32</sup>. Trudno powiedzieć, w jakim stopniu okazały się użyteczne te donosy wymuszone w trakcie tortur; tak czy owak z pewnością przyczyniły się do „ogromnej” liczby aresztowań, o której pisze Tacyt. Prefekt pretorium nie przywiązywał wagi do wieku pojmanych. Mężczyźni, kobiety, malutkie dzieci, starcy jednakowo pod koniec lipca byli wtrącani do więzienia. Ilu dokładnie ich było? Z pewnością dziesiątki, być może setki.

Należało jeszcze tylko ogłosić Rzymianom tę wspaniałą nowinę: ludzie odpowiedzialni za ich nieszczęścia właśnie zostali aresztowani i słono zapłacą za swoje zbrodnie. Prefekt Rzymu, Tytus Flawiusz Sabinus, miał poinformować o tym senat.

Dzielny człowiek był z tego Tytusa Flawiusza, jednocześnie prawy i lojalny, nie umiał zatem dostrzegać intryg i manipulacji politycznych. Pochodził z rodziny rolników z dziada pradziada. Jednak od dwóch pokoleń jej członkowie nie zajmowali się już ziemią, a karierą w administracji i w armii; z cierpliwością i uporem, jak na prawdziwych wieśniaków przystało, wznosili się na szczyty społeczeństwa. Tytus Flawiusz zachował silny, wiejski akcent, przez potomków Eneasza i jego towarzyszy uważany za wulgarny, poza tym cała jego osoba i sposób bycia wyrażały

---

<sup>32</sup> Odmiennego zdania był Victor Duruy oraz niektórzy inni historycy dziewiętnastowieczni, którzy z uporem odrzucali hipotezę, jakoby część przesłuchiwanym „pęła” i wydała swoich współwyznawców.



pewną prostotę, którą jedynie głupcy uważali za głupotę. Otóż Sabinus na pewno nie był głupi.

Był do głębi wstrząśnięty nieszczęściem, które spadło na Rzym, pragnął nieść pomoc mieszkańcom swojego miasta, a jako człowiek uczciwy chciał, by sprawiedliwości stało się zadość. Przekonano go, że właśnie ta zbieranina obcokrajowców, niewolników i wyzwolenców ponosi odpowiedzialność za dramat, który właśnie się rozegrał, a Tytus Flawiusz w tę wersję uwierzył. Gdy stanął w senacie przed ojcami ludu, zażądał przykładnej kary dla tych, których określał jako „wrogów rodzaju ludzkiego”. Aby jego przemówienie miało bardziej dostojny charakter, dorzucił na koniec formułę przekleństwa, która wydawała chrześcijan we władanie bogów piekieł, co jedynie musiało wywołać dyskretnie uśmieszki wśród agnostycznych senatorów.

W przeciwieństwie do dzielnego prefekta Miasta, który nie dopatrywał się tutaj cesarskich manipulacji, oni nie uwierzyli w ani jedno słowo z tych oszczerstw. Większość z nich, jako Rzymianie od pokoleń, wiedziała, że każdego lata pożar w Rzymie może się zdarzyć z przyczyn naturalnych i że tę katastrofę należy tłumaczyć w sposób racjonalny, ale jednocześnie zdawali sobie sprawę, że plebs nie chce tego przyjąć. Na ogół nie cierpieli Nerona i ze względów politycznych, jeśli nie w wyniku wewnętrznych przekonań, być może chętnie zrzuciliby na niego odpowiedzialność. Ponieważ nie byli w stanie tego uczynić, zgodzili się na oficjalną wersję wydarzeń i na skazanie tych ludzi na śmierć, choć przypuszczali, że są niewinni.

Neron nie chciał zostawiać ludziom czasu na jakąkolwiek zmianę przekonań, a w podobnych sytuacjach zawsze wolał czyny od słów; postanowił zatem działać szybko. Kazał ogłosić, że odbędą się spektakularne egzekucje. Niestety, amfiteatry, gdzie zazwyczaj miały miejsce te krwawe rozrywki, poszły z dymem. Zatem Cezar specjalnie na tę okazję otworzył dla publiczności swój prywatny cyrk, znajdujący się w ogrodach jego rezydencji na Watykanie, gdzie koczowała już spora liczba poszkodowanych przez pożar.

Były to pierwsze dni sierpnia roku 64.

Zgodnie ze zwyczajem obowiązującym w przypadku rozrywek tego rodzaju, wszystko zaczęło się o poranku od inscenizacji polowania, jedynego w swoim rodzaju polowania. Zazwyczaj w takich sytuacjach na arenę wypuszczano dzikie zwierzęta, a następnie psy myśliwskie oraz ptaki drapieżne, które miały je rozszarpać. W tym przypadku zwierzęta

zastąpili ludzie, a konkretnie kobiety i dzieci, które obszyto w świeże, jeszcze ociekające krwią skóry zwierząt. Tak przyodzianych wydano na pastwę psów i drapieżnych ptaków, które zapach świeżej krwi doprowadzał do szału.

W podziemiach cyrku przebywali mężowie i ojcowie czekający na swoją kolej, którzy przez okienka patrzyli na tę rzeź.

Wszyscy zostali ukrzyżowani lub spaleni żywcem. Było to okrutne, lecz zgodne z prawem karnym, które dla podpalaczy i bezbożników przewidywało stos, a krzyż dla niewolników-zbrodniarzy.

W sumie były to pospolite rozrywki, dobre dla prostego ludu. Neronowi wydawały się odrażające i zniżył się do tego jedynie po to, by zaspokoić upodobania plebsu. Natomiast późnym popołudniem tego samego dnia, wieczorem i w nocy mógł popisać się swoimi umiejętnościami reżysera.

Już za panowania Oktawiana Augusta, podczas niektórych przedstawień teatralnych wprowadzono zwyczaj odgrywania roli skazanego na śmierć przez autentycznego skazańca, który rzeczywiście na scenie był poddawany karze przewidzianej przez autora dla danego bohatera. Inspirując się tym zwyczajem, Neron zaserwował ludowi prawdziwy festiwal okrucieństwa, przedstawiający sceny z rzymskiej historii i greckiej mitologii.

Jeden z chrześcijan odgrywał rolę Mucjusza Scewoli. Włożono mu prawą dłoń do ognia i trzymano tak długo, aż się zwęgłiła<sup>33</sup>. Biednego Dedala wydano na pastwę niedźwiedzia, który powolutku, jakby z namaszczeniem darł jego ciało na pasy, a tymczasem Ikara strącono z kładki zawieszanej wysoko, inscenizując tym sposobem jego lot, który gwałtownie został przerwany.

Najgorsze czekało na kobiety.

---

<sup>33</sup> Według pradawnej historii Rzymu, pewnego razu był on oblegany przez etruskiego króla Porsennę. Wówczas młodzieniec o imieniu Mucjusz udał się do obozu wroga z zamiarem zamordowania tegoż króla. Niestety, próba zamachu zakończyła się niepowodzeniem. Chłopca pojmano i grożono mu śmiercią. Chcąc wszystkim pokazać, że nie lęka się tortur ani śmierci, włożył rękę do ognia. Porsenna był zdumiony jego męstwem i uświadomił sobie, że nie zdoła pokonać tak bohaterskiego ludu, zatem puścił wolno Mucjusza, który od tamtej pory nosił przydomek Scævola, czyli Mańkut, a następnie odstąpił od oblężenia. Georges Dumézil dopatrzył się tutaj reminiscencji z indoeuropejskiego legendarium, mianowicie mitu o Jednoręcznym. Podobnie jak Dumézil, historycy współcześni wciąż się wahają, czy należy doszukiwać się w tym epizodzie wartości historycznej.

Trzydzieści lat po tej nocy w ogrodzie tortur, Klemens, czwarty papież<sup>34</sup>, w liście do Kościoła w Koryncie przypomniał, że „wśród tych niezliczonych wybrańców, którzy doznali tylu upokorzeń i cierpień, dając chrześcijanom chwalebny przykład męstwa, [były także] te nieszczęsne Danaidy i Dirke, ofiary zniewag okrutnych i świętokradczych, które poniżano w straszliwy i potworny sposób, ale mimo wszystko osiągnęły cel i ukończyły święty bieg wiary, i choć fizycznie były bardzo słabe, to jednak przypadł im wieniec zwycięstwa”.

Na rozkaz Nerona Tygellinus zostawił na później młode i najpiękniejsze chrześcijanki, które wystąpiły w rozpasanych inscenizacjach obscenicznych mitów<sup>35</sup>, a na koniec poderżnięto im gardła.

Noc już zaczęła spowijać cesarski ogród, a repertuar okrucieństwa jeszcze się nie skończył. Tu i tam wśród drzew oraz wzdłuż alei przecinających ogród rozmieszczono drewniane słupy udekorowane kwiatami. Przywiązano do nich mężczyzn i kobiety, a nawet małe dzieci. Następnie owe słupy podpalono. Blask rozjaśniał ciemności, kiedy skazańcy powolutku płonęli żywem<sup>36</sup>.

Neron przebrał się za woźnicę – był to jego ulubiony strój, kiedy przybywał do cyrku na Watykanie, gdzie stawał do wyścigów ze swoimi

---

<sup>34</sup> Niewykluczone, że św. Klemens był wcześniej niewolnikiem Flawiuszy, czyli w rodzinie ówczesnego prefekta Miasta, a następnie wyzwolencem, i że właśnie tam, dzięki synowi Tytusa Flawiusza zebrał informacje z pierwszej ręki na temat męczenników z czasów Nerona.

<sup>35</sup> W przeciwieństwie do mitu o Danaosie i jego córkach, gdzie czterdzieści dziewięć z pięćdziesięciu córek tegoż Danaosa poderżnęło gardła mężom podczas kolektywnej nocy poślubnej – tylko jedna postanowiła uratować swojego małżonka, gdyż w nim się zakochała – tutaj chrześcijanki odgrywające rolę owych córek zostały zamordowane na koniec przedstawienia po tym, jak były zgwałcone przez swych komediowych mężów. Jeśli chodzi o tebańską bachantkę Dirke, za próbę mordu dokonaną w dionizyjskim transie została ona przywiązana nago między rogami byka, który w końcu rozdarł ją na kawałki.

<sup>36</sup> Do tej opowieści o ludzkich pochodniach, przytoczonej przez Tacyta, komentatorzy nowożytni odnieśli się z niedowierzaniem. Stwierdzili, że palące się ludzkie ciała nie mogły niczego rozświetlać, gdyż nie płonęłyby, ale byłyby powoli trawione przez ogień, nie wydając światła. Poza tym zapanowałby odór nie do zniesienia. Należy pamiętać, że starożytni Rzymianie mieli węch mniej wrażliwy niż ludzie współcześni. Później mieli usmażyć wielu chrześcijan na rozżarzonych węglach i prosili o kolejnych, nie zważając na smród towarzyszący tej rozrywce. Jeśli chodzi o oświetlenie cesarskiego ogrodu, wystarczyły płonące słupy jako źródło światła.

przyjaciółmi i dworzanami. Pojawił się na rydwanie, a obok niego Poppea Sabina. Razem przemierzali parkowe aleje, pokazując się oczom zgromadzonego ludu.

Czy tamtego wieczoru zrozumiał, że posunął się za daleko? Być może. W rzeczy samej, tłum nie reagował tak, jak władca tego oczekiwał.

Obecność na arenie licznych kobiet i młodych dziewczyn zszokowała wszystkich, a zwłaszcza matki, które przyszły na to widowisko. Jeśli chodzi o dzieci – a niektóre były tak malutkie, że dopiero zaczynały chodzić – to przecież nie mogły za cokolwiek ponosić winy; widok ich śmierci w męczarniach był trudny do zniesienia dla publiczności. A poza tym, ci wszyscy nieszczęśnicy dali wyraz tak nadzwyczajnego męstwa, o dziwo zachowywali się z taką godnością, że miało się to nijak do tego, czego spodziewano się po tych zwyrodniałych potworach...

Zacząto szemrać, że ta ludzka rzesza<sup>37</sup> nie była tracona „dla pożytku państwa, lecz dla zadośćuczynienia okrucieństwu jednego człowieka”, jak napisał Tacyt. Jeszcze nikt nie ośmielał się powiedzieć, że chrześcijanie nie zrobili nic złego, gdyż panowało powszechne przekonanie o ich winie, ale pewna wątpliwość podszyta przerażeniem zaczynała kiełkować w niektórych duszach bardziej wrażliwych niż inne.

Taka wątpliwość zrodziła się przede wszystkim w Tytusie Flawiuszu Sabinusie. Tamtego wieczoru prefekt Miasta stał się innym człowiekiem i wiele osób z jego otoczenia zdało sobie z tego sprawę<sup>38</sup>.

Neron był przekonany, że już zaspokoił rzymski lud, i co innego zaczęło pochłaniać jego uwagę. Dostrzegł pozytywną stronę tej katastrofy. Ogień wyczyścił ogromny teren w samym centrum Rzymu i nie można było zmarnować takiej okazji. Zamiast nakazać jak najszybszą odbudowę

---

<sup>37</sup> Szacuje się, że liczba wszystkich chrześcijan w Rzymie w roku 64 wynosiła pięć tysięcy i że dziesięć procent z nich poniosło wówczas męczeństwo. Jednak są to tylko przypuszczenia i należy odnosić się do nich z pewną rezerwą.

<sup>38</sup> Tutaj również nie posiadamy materialnych i niepodważalnych dowodów, świadczących o nawróceniu Tytusa Flawiusza Sabinusa, i można domniemywać, że stał się chrześcijaninem jedynie na podstawie jego zachowania podczas wojny domowej, w roku 69, kiedy dał się zabić, nawet nie próbując się bronić, tak jakby możliwość przelania przez niego krwi w ogóle nie wchodziła w rachubę. Jednak należy wziąć przede wszystkim pod uwagę egzekucję jego syna, Tytusa Flawiusza Klemensa, i synowej, Flawii Domitylli, skazanych za ateizm, co oznacza, że niektórzy członkowie rodziny cesarskiej [Tytus Flawiusz Klemens był bratankiem Wespazjana i kuzynem Domicjana (przyp. tłum.)], krewni rzekomych dziedziców Imperium, już wtedy byli chrześcijanami.

zniszczonych dzielnic, tak by poszkodowanym przez pożar zapewnić dach nad głową, zlecił swoim architektom sporządzenie planów prawdziwego pałacu-miasta, o gigantycznych rozmiarach, otoczonego ogromnym parkiem, gdzie znajdzie się miejsce na sztuczne jezioro, którego powierzchnia będzie na tyle duża, że uda się organizować walki morskie<sup>39</sup>. Opracowanie planów i budowa tego Złotego Domu (*Domus Aurea*) pocieszały Nerona po utracie jego ukochanego *Domus Transitoria*, który z perspektywy czasu wydawał mu się przyciasny i nieco śmieszny. „Wreszcie będę mieszkał jak człowiek!” – wykrzyknął pewnego dnia.

Te słowa wypowiedziane przez cesarza, a następnie otwarcie ogromnego placu budowy na miarę faraonów w miejscu, gdzie dawniej wznosiły się chwalebne zabytki Miasta oraz domy zamieszkiwane przez lud – to wszystko rozsierdziło Rzymian, którzy teraz mieli osiąść na przedmieściach. „Dowiedz się, komu służy zbrodnia...”, jak mówiło ich stare prawnicze przysłowie. Plotki obciążające Nerona, które rozpowszechniano zaraz po wielkim pożarze, teraz znowu zaczęły rozchodzić się z impetem.

Rosnąca niepewność odnośnie do odpowiedzialności chrześcijan za pożar z roku 64 w żadnej mierze nie położyła kresu procedurom sądowym, które zostały przeciwko nim uruchomione. Władza miała interes w podtrzymywaniu tej fikcji. Jednak, jak tylko opadły pierwsze emocje, a wśród plebsu udało się zaspokoić żądzę zemsty, nie były już organizowane masowe obławy ani spektakularne egzekucje, a jedynie sporadyczne aresztowania i bardziej dyskretnie wykonywane wyroki śmierci.

Wspólnota chrześcijańska w Rzymie z pewnością poniosła ciężkie straty; być może jedna dziesiąta wiernych zginęła w męczarniach. Ale to nie był jej koniec.

Gdy tylko Burrus uniewinnił Pawła, opuścił on Rzym i wyruszył na wielomiesięczne misje do Prowansji i Hiszpanii. Apostoł Narodów prawdopodobnie jeszcze nie wrócił do Wiecznego Miasta, kiedy wybuchł pożar, który spowodował prześladowania rzymskiego Kościoła. Piotrowi również udało się wymknąć z sieci, być może dlatego, że nie mieszkał w żadnej z tych żydowskich dzielnic, gdzie dokonywano aresztowań. Czy, tak jak głosi stara rzymska tradycja, zgodził się opuścić Miasto na jakiś czas i szukać schronienia w Puzzuoli – mieście położonym na południe od Rzymu,

---

<sup>39</sup> Jezioro, o którym tutaj mowa – *stagnum Neronis* – znajdowało się dokładnie w tym samym miejscu, gdzie później wybudowano Koloseum, i odpowiadało jego powierzchni, co daje wyobrażenie o rozmiarach tego przedsięwzięcia.

które stało się kolebką dużej wspólnoty chrześcijańskiej? Czy gdy tylko przeszedł przez Porta Capena i znajdował się na wysokości drugiego kamienia milowego przy Drodze Appińskiej, ujrzał zasmuconego Chrystusa idącego w jego kierunku? Legenda związana z kościołem *Domine Quo Vadis* jest zbyt piękna i zbyt słynna, żeby można było ją tutaj pominąć.

Piotr rozpoznał Mistrza, zdziwił się bardzo na Jego widok i zadał pytanie:

– Dokąd idziesz, Panie?<sup>40</sup>

Na co Jezus odpowiedział:

– Idę do Rzymu, gdzie ty porzuciłeś moje owce, Piotrze. Idę do Rzymu, aby dać się ukrzyżować po raz wtóry.

Usłyszawszy te słowa, Książę Apostołów, który bardzo był zasmucony z powodu tego wyrzutu, podobnie jak w chwili, gdy zapał się Jezusa w nocy w Wielki Piątek, zawrócił do Rzymu, by podtrzymywać na duchu swoje stado w czasie próby.

Prawdę powiedziawszy, opuszczenie przez niego Wiecznego Miasta, jeśli w ogóle do tego doszło, wynikało ze zdrowego rozsądku, a nie z tchórzostwa – nie była to dezercja. Piotr poszedł za radą ewangeliczną Chrystusa: gdy was prześladować będą w jednym mieście, uciekajcie do innego. Decyzja Piotra potwierdzałaby, że akty przemocy wymierzone w chrześcijan ograniczały się wówczas jedynie do Rzymu i nie rozciągały się na pozostałą część Italii, a tym bardziej na całe Imperium. Byłoby to logiczne, skoro rzymskich chrześcijan wydawano na śmierć jedynie pod oszczerczym zarzutem wzniesienia pożaru. W tym przypadku zostali ukarani jedynie i wyłącznie za tę zbrodnię; władze naraziłyby się na śmieszność, gdyby z tego samego powodu dobrały się do ludzi żyjących daleko od Rzymu.

Natomiast, gdyby stwierdzono, że wszyscy chrześcijanie, gdziekolwiek by nie przebywali, byli zdolni przerodzić się w piromanów, grabieżców, złodziei, czarowników i morderców, we „wrogów rodzaju ludzkiego”, jak powiedział w senacie Flawiusz Sabinus, a to wszystko z tego jednego prostego powodu, że byli chrześcijanami, wówczas absolutnie należałoby ich ścigać i tępić w całym Cesarstwie.

Nie wydaje się, żeby Neron i Tygellinus posunęli się tak daleko w swoim rozumowaniu i żeby dokonali próby masowego i systematycznego

---

<sup>40</sup> *Quo vadis, Domine?*

tepienia chrześcijaństwa w związku z wielkim zagrożeniem terrorystycznym w obrębie świata rzymskiego<sup>41</sup>.

Prawdopodobnie ograniczono się jedynie do stwierdzenia: *Christianum esse non licet* – nie wolno być chrześcijaninem. Wydaje się, że tylko tego się trzymano.

Na krótszą czy dłuższą metę konsekwencja takiego zakazu – bez względu na dokładne, prawnicze terminy, jakie zostały użyte do jego sformułowania – mogła być tylko jedna: powszechne prześladowanie.. Piotr zdał sobie z tego sprawę i wyprzedził te wydarzenia w swoim liście do Kościołów Azji<sup>42</sup>, do tych chrześcijan, których nazwał „przybyszami wśród rozproszenia w Poncie, Galacji, Kapadocji, Azji i Bitynii<sup>43</sup>” (1 P 1, 1).

W obliczu absurdalnych oskarżeń sformułowanych pod adresem wspólnoty chrześcijańskiej w Rzymie, Piotr, podobnie jak wcześniej Paweł, dochowując przy tym wierności nauczaniu Chrystusa, zdefiniował linię postępowania, której powinien trzymać się chrześcijanin w społeczeństwie oraz wobec władz:

Umilowani! Proszę, abyście jak obcy i przybysze powstrzymywali się od cielesnych pożądań, które walczą przeciwko duszy. Postępowanie wasze wśród pogan niech będzie dobre, aby przyglądając się dobrym uczynom, wychwalali Boga w dniu nawiedzenia za to, czym oczerniają was jako złoczyńców. Bądźcie poddani każdej ludzkiej zwierzchności ze względu

---

<sup>41</sup> Czasem uważano, że groby męczenników odnalezione w Mediolanie i Bolonii przez św. Ambrożego pod koniec IV wieku mogły pochodzić z czasów Nerona, co potwierdzałoby szerszy zasięg ówczesnych prześladowań. Prawdę powiedziawszy, przecucie Ambrożego, że tak właśnie mogło być, związane było z tradycjami ustnymi, jak również ze wskazówkami, które otrzymał z nieba. Owe tradycje zostały mu przekazane przez starców, którzy pamiętali, że o tych wydarzeniach opowiadali ich rodzice, którzy byli ich świadkami. A zatem chodzi o wydarzenia, które najdalej mogły sięgać czasów Decjusza, czyli prześladowań z roku 250.

<sup>42</sup> Paul Allard uznał, że na podstawie tego Pierwszego Listu św. Piotra można wyciągnąć wniosek, iż prześladowania z czasów Nerona przybrały szerszy zasięg, rozciągając się na wschodnią część Imperium. Jednak wydaje się, że Piotr z wyprzedzeniem pisze o zagrożeniach, które mają nadejść, opierając się na doświadczeniu rzymskim.

<sup>43</sup> Kiedy Piotr używa pojęcia „przybyszów”, daje do zrozumienia, że chrześcijanie, którzy podążają do ojczyzny niebieskiej, są obcy dla świata, w którym żyją. Niebawem miał to być jeden z głównych zarzutów pod ich adresem. Jeśli chodzi o wspólnoty, o których tutaj mowa, znajdują się one w prowincjach położonych na terytorium dzisiejszej Turcji.

na Pana: czy to królowi jako mającemu władzę, czy to namiestnikom jako przez niego posłanym celem karania złoczyńców, udzielania zaś pochwały tym, którzy dobrze czynią. Taka bowiem jest wola Boża, abyście przez dobre uczynki zmusili do milczenia niewiedzę ludzi głupich. Jak ludzie wolni [postępujcie], nie jak ci, dla których wolność jest usprawiedliwieniem zła, ale jak niewolnicy Boga. Wszystkich szanujcie, braci miłujcie, Boga się bójcie, czcicie króla! Niewolnicy! Z całą bojaźnią bądźcie poddani panom nie tylko dobrym i łagodnym, ale również surowym. [...] Umiłowani! Temu żarowi, który w pośrodku was trwa dla waszego doświadczenia, nie dziwcie się, jakby was spotkało coś niezwykłego, ale ciescie się, im bardziej jesteście uczestnikami cierpień Chrystusowych, abyście się cieszyli i radowali przy objawieniu się Jego chwały. Błogosławieni [jesteście], jeżeli złorzeczą wam z powodu imienia Chrystusa, albowiem Duch chwały, Boży Duch na was spoczywa. Nikt jednak z was niech nie cierpi jako zabójca albo złodziej, albo złoczyńca, albo jako [niepowołany] nadzorca obcych dóbr! Jeżeli zaś [cierpił] jako chrześcijanin, niech się nie wstydzi, ale niech wychwala Boga w tym imieniu! (1 P 2, 11-18; 4, 12-16).

Taki list mógł wpaść w ręce władz, nie generując żadnych przykrych konsekwencji, albowiem nie zawierał nic, co mogłoby stanowić zagrożenie dla porządku publicznego; Piotr nawet się nie uskarżał. Wręcz przeciwnie, pomimo tragicznych wydarzeń, które miały miejsce latem roku 64, zachęcał do niezmienniej lojalności wobec państwa.

Ale machina prawna została już wprawiona w ruch i teraz funkcjonowała sama z siebie.

Kiedy, w jaki sposób i dlaczego Piotr oraz Paweł, którzy uniknęli wielkiej obławy z roku 64, w końcu zostali pojmani? Zupełnie nic na ten temat nie wiadomo<sup>44</sup>.

Ich aresztowanie miało miejsce wiele miesięcy po męczeńskiej śmierci ludzi, których osobiście ochrzcili. W roku 66, a najpóźniej w 67, obydwaj apostołowie, którzy wprawdzie się ukrywali, ale nigdy nie porzucili obowiązków związanych z ich posługą, wpadli w ręce rzymskich władz.

Byli przygotowani na ten los. Przecież Pan Jezus przepowiedział to Piotrowi na długo przed tymi wydarzeniami, gdy byli nad brzegiem Jeziora Tyberiadzkiego: „Zaprawdę, zaprawdę, powiadam ci: Gdy byłś

---

<sup>44</sup> Panuje opinia, że Paweł nawet nie był aresztowany w Rzymie ani w Italii, lecz w Azji Mniejszej, w okolicach Troi, w wyniku donosu o czary. Po raz kolejny powołał się na swój status rzymskiego obywatela i zażądał, by doprowadzono go przed cezara.



młodszy, opasywałeś się sam i chodziłeś, gdzie chciałeś. Ale gdy się zestarzejesz, wyciągniesz ręce swoje, a inny cię opasze i poprowadzi, dokąd nie chcesz” (J 21, 18).

Zamknięto ich w więzieniu Mamertyńskim (*Tullianum*), gdzie wcześniej przetrzymywano wiele sławnych osobistości<sup>45</sup>. W dniu 29 czerwca, po bardzo szybko przeprowadzonym procesie, któremu nie nadano żadnego szczególnego rozgłosu, zostali straceni<sup>46</sup>.

Ponieważ Paweł był rzymskim obywatelem, czym szczycił się aż do końca, miał prawo zginąć śmiercią zarezerwowaną dla obywateli. Ścięto go tuż pod murami Miasta, przy drodze prowadzącej do Ostii – *Via Ostiensis*.

Prawo rzymskie nie było tak pobłażliwe dla przybyszów; przewidywało dla nich nie tak szybką i nie tak łagodną śmierć. Piotr został ukrzyżowany, co potwierdza św. Jan, który go przeżył, kiedy pisze, że Książe Apostołów „wyciągnął ramiona”. Poniósł męczeństwo w cyrku na Wzgórzu Watykańskim, który już pił krew pierwszych rzymskich męczenników, i po wielkim pożarze wciąż był jedynym miejscem pozostającym do dyspozycji na tego typu widowiska. Garstka chrześcijan, zatrzymanych w tym samym czasie, co on, podzieliła jego los.

Zgodnie z bardzo starą tradycją, którą zapożyczył i rozpowszechnił Orygenes, Piotr uznał, że nie jest godzien umrzeć śmiercią Syna Bożego, i poprosił kata, by został ukrzyżowany głową w dół. Czasem to praktykowano, aby spotęgować mękę, która i tak już słusznie uchodziła za najdłuższą i najokrutniejszą formę egzekucji, dostępną w rzymskim arsenale prawnym.

W tym samym czasie Neron, zapomniawszy o Rzymie i swoich problemach, bawił w Grecji, gdzieniegdzie śpiewając, gdzieniegdzie deklamując albo walcząc o pierwsze miejsce w wyścigach rydwanów, i nigdy nie dziwił się, że z tak wielką łatwością udaje mu się pokonywać wszystkich swoich konkurentów...

---

<sup>45</sup> Zgodnie z bardzo starą tradycją, łańcuchy do dzisiaj przechowywane w Bazylice św. Piotra w Okowach (*San Pietro in Vincoli*) na Eskwilinie są tymi, w które był zakuty św. Piotr podczas swojego uwięzienia.

<sup>46</sup> Niektórzy historycy uważają, że ci dwaj apostołowie nie ponieśli śmierci w tym samym roku, co stoi w sprzeczności ze starożytną i szacowną rzymską tradycją.

Gdy Piotr wyzionął ducha, grupce wiernych udało się wykupić jego ciało; sprawili mu pochówek w pobliżu ogrodów watykańskich<sup>47</sup>. Bardzo szybko chrześcijanie zaczęli regularnie tam przychodzić i dyskretnie się modlić, podobnie jak modlili się nad grobem Pawła<sup>48</sup>.

Niecały rok później Lucius Domitius Ahenobarbus Nero nie będzie już miał wystarczająco dużo przyjaciół gotowych się skompromitować, byleby zapewnić mu godny pochówek.

Odciał się od rzymskiej rzeczywistości, zatopił się w artystycznym śnie, z którego nikt już nie próbował go wyrwać, od kiedy zmusił do samobójstwa swych jedynych przyjaciół i szczerze oddanych doradców, a następnie w napadzie szału zabił Poppeę Sabinę. Gdy wrócił do Italii w styczniu 68 roku, przestał interesować się czymkolwiek. Nie dostrzegł już zagrożeń, które jednak nigdy wcześniej nie były tak liczne i tak poważne.

W Galii wybuchło powstanie, hiszpańskie legiony groziły buntem, a Rzym, gdzie nienawiść i urazy zdażyły dojrzeć, podobnie jak zuchwałość, sam Rzym przestał już być miejscem dla niego bezpiecznym.

W nocy z 9 na 10 sierpnia 68 roku Neron w końcu się otrząsnął, wyszedł ze swojego iluzorycznego świata i odkrył, że jest sam, porzucony przez wszystkich, a rewolta głośno pomrukuje pod jego oknami. Zobaczył wokół siebie cienie tych wszystkich, których kazał zabić, a w pierwszym rzędzie widmo swojej matki, równie straszliwej po śmierci, jak i za życia. Ktoś na ulicy krzyknął: „Precz z matkobójcą!”; zgromadzeni ludzie to podchwycili i wraz z pretorianami, którzy do nich się przyłączyli, wszyscy jednym głosem wznosili ten okrzyk. Neron już widział oczyma wyobraźni, jak

---

<sup>47</sup> Wielu historyków całkowicie negowało historyczność męczeństwa Piotra i, tym samym, prymat Rzymu, który na tym męczeństwie się zasadza. W latach 50. XX wieku Kościół, ufny w swoją Tradycję, rozpoczął wykopaliska archeologiczne w miejscu, gdzie spodziewano się znaleźć jego grób, pod Bazyliką Świętego Piotra, pomimo ryzyka naruszenia konstrukcji tej budowli, które pociągały za sobą takie prace. To przedsięwzięcie zostało nagrodzone odkryciem grobu pierwszego papieża dokładnie w tym miejscu, o którym mówiła Tradycja.

<sup>48</sup> Panuje przekonanie, że jego grób znajduje się pod Bazyliką Świętego Pawła za Murami (Basilica di San Paolo fuori le Mura), jednak wykopaliska do dzisiaj nie dostarczyły przekonujących dowodów, a jedynie kilka bardzo starych śladów pochodzących z okresu, zanim na grobie Pawła na rozkaz Konstantyna została wybudowana pierwsza bazylika, której pozostałości pochłonął pożar w roku 1823. [W międzyczasie, w 2005 r., grób św. Pawła został odnaleziony, a następnie, w grudniu 2006 r. oficjalnie uznany za autentyczny – przyp. wyd.].

w skórzanym worku wrzucają go do Tybru... Rozejrzał się za swoim ulubionym ochroniarzem, Spikulusem, na którego liczył w tym krytycznym momencie: tak jak jego pradziadek Antoniusz w podobnej sytuacji, miał nadzieję, że ten dawny gladiator zaoszczędzi mu zbyt okrutnej śmierci.

Zagubiony, przerażony Neron jakimś cudem wymknął się w przebraniu z pałacu i zdołał dotrzeć do willi swojego przyjaciela Faona, w pobliżu Porta Collina. Zgromadziła się tam grupka jego najbliższych, którzy pragnęli ratować swe własne życie; ukazali mu sytuację w o wiele ciemniejszych barwach, niż to było w rzeczywistości, i umiejętnie popchnęli go do samobójstwa. W godzinach popołudniowych, 11 czerwca, mając do wyboru sztylet albo skórzany worek, wybrał to pierwsze i, płacząc, zatopił żelazne ostrze w gardle.

## Spis treści

Wprowadzenie	7
ROZDZIAŁ I	
Wrogowie rodzaju ludzkiego	19
ROZDZIAŁ II	
Winni zbrodni ateizmu	65
ROZDZIAŁ III	
„Zły i zakazany zabobon”	93
ROZDZIAŁ IV	
Fanatyzm wyznawców Galilejczyka	117
ROZDZIAŁ V	
Czysty upór	161
ROZDZIAŁ VI	
Niegroźne szaleństwo	231
ROZDZIAŁ VII	
Apogeum prześladowań	263
ROZDZIAŁ VIII	
Cała ta dziecinada	301
ROZDZIAŁ IX	
Panowanie wielkiego Smoka – starodawnego Węża	343

ROZDZIAŁ X	
Oto jest wzniosła walka!	411
ROZDZIAŁ XI	
Wielka próba	471
ROZDZIAŁ XII	
„In hoc signo vinces”	553
Epilog	625